31

ński

pon-
dja

2

Opr. „Starodruk" 1964 r.

1

25 mai 1899.

Monsieur,

Je vous suis reconnaissant d'avoir pensé à nous prévenir, ma fille et moi, de la cérémonie d'aujourd'hui. Si nous n'étions à la veille même d'un départ, nous n'aurions pas manqué de nous rendre à Montmorency.

Veuillez agréer, Monsieur, avec mes vifs remerciements pour votre souvenir gardé à un petit livre

sur Mme de Sévigné, l'expression de mes sentiments les plus distingués

R. Vallery-Radot

Bibl. Jag.

3

Lwów 14/1 1904

19.9

Drogi Kociu,

Wielką radość sprawiłeś mi nadesłaniem miłego tomiku. Wiedziałeś o tem dobrze, gdyś powziął tę myśl przesyłki. Wiedziałeś, że ten dar zbudzi u mnie dużo, ciepłe wspomnienie dawnych czasów, [illegible]

dawnej przyjaźni, dobrych chwil,
o których choć nie prostą w piśmie,
myśli jednak... „wierszem"..

Więc całym sercem Ci dziękuję
za przypomnienie mi o tym
tomiku niejednego mego snu ja-
snego a przedstawienie mi nie-
mniej miłych wrażeń z Pary

Serdeczne uściśnienie dla Ciebie
a dla Pani Twej serdecznego sze-
cunku wyrazy

Twój i [illegible]

Henryk Sienkiewicz

Bibl. Jag.

Podgórze 26/4 1901

5

Wielmożny Panie!

Adres do mego syna Wojciecha następujący:
Via 27 Aprile, ristorante
Montenegro Firenze.
Za łaskawą życzliwość dla mego syna, nie mam słów podzięki nad Bóg zapłać!
Z wysokiem szacunkiem i poważaniem
wdzięczny przyjaciel i sługa

J. Weiss

Lwowska l. 17

Bibl. Jag.

7

Z sumy pochodzącej z Warszawy odebrałem z rąk p. K. M. Górskiego siedemset franków i sto rubli

Kraków 16 Grudnia 1900 r.

Wojciech Weiss

Z tejże sumy odebrałem od p. K. M. Górskiego rubli srebrem pięćset i sto pięćdziesiąt franków.

Kraków d. 11. Marca 1901.

Wojciech Weiss.

Szanowny panie profesorze.

Silne sumienie pogwałało list pański: Przed listem złajam mocno siebie za lenistwo. Pan wybaczy mnie tak trudno czasami zabrać się do napisania listu.

Florencyą rozkochałem się. Wspaniała, kamienna, oprawna freskowym pejzażem.

Czasami zmęczony, bluźniący galeryom, wychodzę za miasto, całować drzewa, kochać się w kwiatkach, szeptać z cyprysami, ścigać lekkie feliżke niepodzielane wzrokiem, zbłąkanych w przeczystych lazurach, marzyć o nad=nachwyśnitych.—

Zmroki florentyjskie pełne jakiegoś dziwnego uroku. Fantastyczne sylwety pałaców nadbrzeżnych, przygarbione, ~~i lekkie m~~

wody i ciche, spokojnie
Arno dążące tylko
złotem nad brzegiem których,
jest jakby wspomnienie ~~starców~~
starców wspominających
dawno przeżyte, świetne
czasy.

I tak mi jest tu znośnie
dobrze, kiedy powrócę do
kraju jeszcze nie wiem.
Dużo pracuję. Chodzę
do Akademii na studia
del nudo, odrazu porozpoczynałem
kilka rzeczy i aqua-fort.
Jak będę miał [illegible]
kiedyś gotowego przyślę
na ręce p. prof. Kasperowicza
Tyszkiewicza.

Cudownie ~~było~~ byłoby gdybym
mógł jeszcze przyjść raz
swobodnie pracować.

Ściskam serdecznie,
mocno zobowiązany
Wasz [signature]

Via Ventisette Aprile
ristorante Montenegro.

Szanowny panie profesorze

Dzisiaj byłem w Vinci-gliacie. Zamek średniowieczny dominujący basztami nad okolicą, źle odrestaurowany kosztem jakiegoś anglika. Dostęp bajeczny.
Zbliżając się do zamku, gdy przez czarne kolumny cyprysów baszty blankami poszczerbione, sylwetą surową rysują się na niebie, zmartwychwstają bajki. Oblężyca między blankami ożywiają się rycerstwem, huczą salwy moździerzowe,

potworne smoki
strzegące bram, orkiestra
wielska wywlekszy się na drogę.
— Przybyli posłowie
z Polski poślubić piękną
królewnę. –
Wewnątrz jest nad mie-
niłem wyżej źle odrestau-
rowany. Komnaty obrzydliwie
po drobnomieszczańsku urzą-
dzone, wszędzie tablice
z nazwiskiem właściciela
i jego małżonki, zdaje się
bardzo swarliwej, gdyż na
drzwiach sypialni kazał wyryć
złotemi literami: mowa srebrem,
milczenie złotem.
Obiecywałem krótki czas zabawić
w Italii, a miesiące szybko
płyną a piękna Florencya

nie chce mnie puścić

Przychodzą dnie słotne,
~~tęsknię~~ wtenczas rwę się
do naszego
pejzażu, do mgieł, słoty,
ziemi zoranej w zagony.
Z kątów patrzę, krzywe chaty
o czuprynach słomianych,
dymy wloką się leniwo, - ale
dziwnie wadzi smętek naszego
~~P~~ kraju.-

Przypominam sobie słowa
Pana prof. przy pożegnaniu:
ale jaki pan szczęśliwy, że
może pan jechać do Włoch.

Dzięki Panu jestem rzeczywiście
okropnie szczęśliwy. Tu jest
prze-bajecznie. Jak tu łatwo
malarzowi studiować ruch
i wyraz, odtwarzać naturę.
W biednych podrzędnych
dzielnicach najprzedziwniej-
sze żywe freski pod niebem,

Tłumy krzyczących dzieci
prawie nagich, matki karmiące
(dobrze upozowani)
mężczyźni sprzeczający się pod murami
przewspaniale brudem
~~ ~~ spatynowanemi.
Ludzie ras północnych, prawie
~~ ~~ (z wyjątkiem niemców) że
nie gestykulują. Włoch mowę
uplastycznia tak cudnemi gestami,
tak się dobrze ustawia, tak mimię
maskę, że tylko odtwarzać.
Rozkochałem się w Giottcie.
On jest właściwie jedyny mistrz,
który zrozumiał ruch, jego
freski z s. Croce i Novelli
arcy boskie. Jak P. de Chavannes
~~ ~~ odbijał.

Kończę gadulstwo
zostając najszczerszym
sługą

W. Weiss

Dintorni di Tivoli - Villa Adriana - Piazza d'Oro - Avanzi della privata residenza imperiale

277, TIP. PISTOLESI, ROMA

13

Zasyłam ukłony
[illegible] romantycznie
Tivoli.
[illegible]

CARTOLINA POSTALE ITALIANA

(CARTE POSTALE D'ITALIE)

POSTE ITALIANE CENT 10

TIVOLI (ROMA) 9 5 02

KRAKAU 1 5 9 02

Al [illegible] Signore

Konstanty Górski

[illegible] 22

Cracovia

(Austria Galicia)

14

Panorama da Boboli

Szanowny Pani Profesor Firenze

Otrzymałem pieniądze, serdecznie dziękuję. Z począ-
tkiem przyszłego miesiąca wyjeżdżam do kraju na wieś
do Orzysławia, zatrzymam się kilka dni w Wenecyi.
Uniżony sługa Weiss.

Stengel & Co., Dresda 10976

22.7 1902

CARTOLINA POSTALE ITALIANA

(CARTE POSTALE D'ITALIE.)

Al Egregio Signiore

Konstanty Górski

via Lobzovska 22.

Cracovia

(Austria-Galicia)

KRAKAU 3 KRAKÓW

15

Wielce Szanowny Panie Prof.
racz przyjąć życzenia od
serdecznego i wielce
wdzięcznego ucznia.

Wojciech Weiss

Warszawa
Krucza 46
28/III 97

Szanowny Panie,

Przed paru dniami otrzymałem koncesyę na kwartalnik p. t. „Przegląd Filozoficzny", którego pierwszy numer ukaże się w październiku r. b.

Udaję się przeto do Sz. Pana z prośbą, aby raczył zaszczycić nowe pismo swem współpracownictwem

Wyżej wymieniony kwartalnik mam zamiar prowadzić, wzorując się na „Revue Philosophique", które zaznacza swoje stanowisko, jako krytyczno-naukowe i uwzględniające wszystkie kierunki

za wyjątkiem teologicznego.
Treść pisma stanowić będą artykuły z historji filozofji, psychologji, teorji poznania, socjologji, etyki, estetyki; — nic nie miałbym przeciw oryginalnie pomyślanemu systematowi metafizycznemu, aby tylko autor rachował się z dzisiejszym stanem nauki (jak naprz. Fouillée)
Pożądanemi byłyby też artykuły z nauk przyrodniczych, naprz. ostatnie wyniki badań nad budową komórki, obecny stan nauki o energji i t. p. Dla t. zw. filozofów podobne wiadomości są wielce pożyteczne, zwłaszcza jeśli będą pisane przez specjalistów, posiadających wykształcenie filozoficzne i uwzględniających pierwsze

teoretyczne zasady swojej specjalności
Dział sprawozdawczy uważam za część pisma niezmiernej doniosłości; tutaj należałoby odzwierciadlać cały ruch naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej
Zakres tedy nowego pisma jest bardzo obszerny, i tylko połączone siły będą mogły choć w części zadość uczynić zamiarom.
Obecnie przyrzekli już swoje współpracownictwo pp. Struwe, Twardowski, Mahrburg, Dawid, Karłowicz, Dikstein Gosiewski, Z. Heryng, Ochorowicz, Baudouin de Courtenay i inni mniej lub więcej znani przedstawiciele myśli filozoficznej u nas.
W oczekiwaniu łaskawej odpowiedzi

mam zaszczyt pisać się Szanownego
Pana

sługa uniżony
Władysław Weryho

Warszawa
Krucza 46
12/IV 97

Szanowny Panie,
Serdecznie dziękuję za słowa zachęty i obietnicę czynnego współudziału w „Przeglądzie Filozoficznym". Przy tej sposobności ośmielam się zwrócić uwagę Sz. Pana na dział sprawozdawczy „Prz. Fil.", który będzie nosił tytuł ogólny „Krytyka, sprawozdania i wiadomości". Gdyby Szan. Pan, nie odrywając się od swoich codziennych zajęć, natrafił na jaką ciekawą kwestyę i zechciał zabrać głos w tej sprawie pod powyższą rubryką, — prosiłbym o łaskawe zawiadomienie mię uprzednio.

O wymienienie mi nazwisk osób, których współpracownictwo według zalecenia Sz. Pana byłoby pożyteczne dla „Prz. Fil." bardzo proszę.
Przy naszem rozstrzeleniu umysłowem bardzo łatwo kogoś przeoczyć.
Oczekując łaskawej odpowiedzi, załączam wyrazy szczerej wdzięczności i głębokiego szacunku

sługa najniższy
Władysław Weryho

Kraków św. Krzyża 5

28/4 1902

Łaskawy panie.

Zgłoszenie pańskie prawdziwą radość mi przyniosło a uzupełnienie listy największą korzyść naszemu przedsięwzięciu. Radbym je omówić z panem nieco bliżej i pewnego pięknego poranku zapukam o to w podwojach krakowskich. Tymczasem zasyłam najpiękniejsze ukłony

Sługa

[illegible]

Kraków 28 Listop 902.

św. Krzyża 5

Łaskawy Panie.

Po powrocie z Warszawy, proszę uprzejmie o wiadomość choćby kartkową, jak stoi sprawa z agitacyą co do funduszów na Księgę. Trzeba będzie wreszcie zwołać Komitet redakcyjny. Ciekawy jestem, czy z tego co będzie? Pewnie widział się Pan z Kallenbachem.

Piękne ukłony

S. Windakiewicz

3 fotos
6 Kw – 5 Mk
4

THÉATRE VOLTAIRE
~~1, Place de l'Odéon~~
PARIS

Paris 12 Xbre 96.

M. C. M. Gorski.

Je viens, très cher monsieur, vous avertir que par suite de difficultés indépendantes de notre volonté nous ne pourrons débuter lundi, ainsi que cela était annoncée.
L'autorisation n'a pas été accordée et M. Gaidon, propriétaire du Café Voltaire a rompu son traité. Le tribunaux sont saisis, mais nous n'en poursuivons pas moins notre idée dont vous êtes un des premiers adhérents. Veuillez, je vous prie passer chez moi, lundi soir à 8 h. 1/2, rue Mazarine, 28, où nous répétons, sur un théâtre élevé à la hâte, en attendant

de nouveau une scène plus
vaste pour laquelle nous sommes
en pourparlers.

Je vous rembourserai, si vous
le désirez, les billets que vous avez
pris à l'avance, et vous pourrez
assister à une de nos répétitions, ce
sera un dédommagement de
votre déplacement et nous
serons aussi désireux de goûter
vos observations sur la façon
dont nous mettons Socrate
pour la première fois à la
scène.

Recevez, monsieur, nos
sincères civilités.

Alf. de Winter
D.r

28, rue Mazarine. Paris

Bibl. Jag.

27

Jeśli zostało co z niej w środku, jak Mo-
nachi, jak za czasów Kaulbacha
- to jest zupełna decentralizacja
szkolnictwa akademickiego na szkoły cał-
kiem niezależne, nad którymi
dyrektor stoi tylko mocą swojej
sławy i talentu - nie urzędu -
to wyszłoby dobrze. Jeśli nie, jeśli
jego szkoła ma się stać kierun-
kiem, to będzie kiermeli propo-
rcji i płytki.
Dobrze że Brandt odszedł - nikt
nie wywarł bardziej obniżającego
wpływu na sztukę polską nad
Brandta. Przenosimy na Mo-
nachijski w gruncie tendencyjno
i handlowe wyłapywanie te-
matów i formę najbardziej ujmo-
nych stworzyło całą - płaską sztu-
kę.
Siemiradzkiego mamy przez
laty 20! Jest on inteligentniej-
szy niż jego szkoła. Jak go zna-
łem, w owych czasach - ~~[illegible]~~
był istotnie otwarty na szerokie
i dalekie rzeczy. Daleko szerzej i
głębiej i bardziej czuł on niż
jego szkoła, przechodząc mu
wielka przyszłość, wszelkie może na
poruszenia i drobne cele, kto
nie był lepszym od niego, którego

podobno rzemiosło potem, po Mo-
nachium - w Pryjince. Ten bez-żeny
chciał trzymać się tych - pewne, któ-
re wyznawał wtedy i pamiętał
na modłę starego konwencjona-
-a sam malował dla siebie - nie
na wzór uczniom, mógłby być
dyrektorem.
O takich słownych artystach
jak Kowalski - już mówić nie
warto. Stworzone to wyrafinowany
ułomek i uczony malarz z Ko-
ściuszkowskiej szkoły Brandta.
Zamieść Gierymskiego portret
słowny tak żeby go zrozumieć
było można widzieć - dać
mu pracowni i uczniów
jeśli zdolne - otworzyć wielkie
sale i dobrym światłem -
dnia i rzeczy tych modeli,
malowane na placach uli-
cach w kościołach - malowni-
ctwo takie, rodzą się w
Gierymskiego malowanego
i żywego - byłaby szkoła się naj-
lepszą szkołą.
Jednym sposobem działania wtedy
tylko naprawdę trwa i działa -

źle czy dobrze — ale zgodnie
ze swoim założeniem dopoli-
ułomności — który ze względów
tym systemem niemożliwy
— jak nie - system staje się przy
tem bez wartości. Więc w tej szko-
le albo nic będzie jak i szko-
wisko - albo tu wiele będzie środo-
do ćwiczeń - co podług mnie
jest najmędrsze.
Pan Radakowski swoją posta-
cią, zdolnością wspólnie nazna-
nia, twórczą, swoją wytworno-
ścią i wysoką ceną dla szkoły
dałby dużo szkole. On może
lepiej o sztuce wyobrażenie ucz-
to polecałby jego o niej artykuł.
pisze tak się umówił znacze-
niem przywiązanem do
pewnych słów - teorii - tak
się sam bierze na swój styl
że każdo tylko mało najtłu-
szego co wiedziało samo się obja-
śnia.
W każdym razie rola naszego dy-
rektora będzie trudna bo oni
teoretyczne szkoły, oni podzielą
się zechcieli dawnego stanowiska nie
zmienić. Akademicy szkoły
kolorowej szkoda wielka!

Zakopane
22 lutego
1895 r.

Kochany panie!

Jeśli Pan może się zdobyć na przebaczenie to bardzo pana o nie proszę. Nieodpisywałam dotąd tylko dla tego że jakoś potrzebowałam do tego spokoju w moim mó-zgu nie chciało się pomieścić. O liście pana pamiętałam ciągle i ciągle odpisywałam — ale w sobie a tymczasem pióro było ciągle za daleko od celu, albo celu za krótkie by pióro dosięgnąć; — jest w tem pewne zapomnienie ale i jest dużo w mojem usposobieniu [illegible] pióra — jeśli Pan może niech mi to wybaczy i wierzy że dobre słowo pana z ostatniego listu było mi miłe.

Sprawa o której pan pisze zdaje się że jest już przesądzona i została na tym dyrektorem. Matem go przed kilkunastu laty jako dobrego kolegę o bardzo ciasnej, wszechpolitycznej i przez nią [illegible] szkoli [illegible] bo się i [illegible] ten czas zrobiło — [illegible].

Myślały one długo i wielu
oddać usługi:
Ale, między którymi do tam-
miejscowym, portami? Chrześci-
jańskiego. Mało mistrzów, bo
mało temperament ale
każdy umiejętnie ten mi-
strzów użyty. Byłby to dy szkoło
porządny. Mówiono o po-
[illegible] — coś, portrety
dobre, czasem szkolnie — ale
czy umysł by się stał?
pan wie, — że w szkoły wpełni
niewiem — Wiem że one mogą
oddawać pewne usługi ułatwia-
jąc materjalnie pracę, skra-
cając pewne środki pomocni-
cze — ale tylko takie usługi:
Szkoła jako szlifiernia ta-
lentów, może odbierać blask
najczystszym djamentom
i wszakże szkiełka szlifować
tak że błyszczą — w tem jest
niebezpieczeństwo.
Najlepsza szkoła taka, któ-
ra się tworzy sama — niech
przyciągnie pewnego ta-
lentu — to wszyscy podążać
zaczną się skupiać — naśla-
dując naturalnie krytykę
roześlą drzwi i tworzy się
kierunek. Zalecenie w kunszto-
wie tylko wrażych szkół, nie

zolczonych od siebie — będzie
życie i będzie szkoła dla
wszystkich, a przecież mniej
dla wielu.
Pisał mi Potkański o Mickiewi-
czu. Cóż innego być mogło?
Wyobrażenie że Mowszowski
krojony z kamienia pomnik!
Ale więc pan że to smutne!
Jest to ciężka przegrana mo-
ralna polskiego społeczeń-
stwa. Teraz ukończenie ko-
mitetu powinni złożyć
od siebie wydane przewodni-
-czenie to co jest i mówić
to co dawno zadarłem — Stoi
na pomnik Komitetu
tyle lat aż przyjdzie, przy-
który będzie umiejąc to mówić
Jednego wyjścia i honorem
tej sprawy nie ma.
No ale dosyć.
Ściskam Panu serdecz-
nie za list dzielny za
szkołę w odpowiedzi przypo-
mam i powtórzę i kocham
Życzliwy JWotkam

2 – I [1895] 30

Zaleszczyki, 23 kwietnia

Drogi Panie!

Mogę się tylko cieszyć zwróceniem się do tej sprawy wiedzy: Jest to sprawa dobra i niezbyt trudna do wykonania, jeśli będziemy umieli prowadzić. Nie mówię będziecie, gdyż dotąd dzieliłem się z wami w Waszym komitecie — udział mój jest mało wart i powodu ci żadnej dolegliwości — i w tej sprawie kłopot [illegible] przyjąć nie mogę. Żadnej wszakże ze strony formalnej inicjatywy tej sprawy do się tylko przy ciągłym bezpośrednim udziale przeprowadzić, a co do strony teoretycznej jeśli moje zdanie na co się panom zda, mówimy się i listownie porozumieć. Wszystkie ogólne wskazówki podać panu o tem napisałem w liście do p. Sokołowskiego. Trzeba koniecznie do prowadzenia tej sprawy, żeby Wystawa Krajowa dała pieniądze i żeby się znalazł człowiek, który ma czas, zdrowie, ochotę do takiej roboty i umiejętności (jak Pan na przykład) i żeby to robił — bez tego nic.

W Warszawie oprócz [illegible] i [illegible] nadzwyczaj [illegible] pana L. [illegible] trzeba [illegible] dla tej roboty — On

może zrobi więcej niż szkolarniczy
[illegible] inny.
Matejkę trzeba wystawić z [illegible].
Wszystkie obrazy, studja,
szkice, szpargały – całego. Jest to
Karta skończona – trzeba ją
odczytać w całości od do końca.
Sądzę że jeśli taka wystawa znowu
ludzi za co go mają uczcić – one
pozostanie zwiedzenie [illegible] a lu-
dzie trzeba uczcić. Kosztowna
[illegible] wypowiedzić. Nie tylko
akwarele. Ilustracje – ilustracje
do [illegible], obrazów z
życia i natury, [illegible]
[illegible] tej – są to pyszne rzeczy.
Postarajcie się przez [illegible]
o Maksa Gierymskiego. W War-
szawie są ludzie co mają jego
szkice i notatki. Obrazy które
poszły do Ameryki i Anglji wy-
stawić w fotografiach / [illegible]
[illegible]) pozostanie on jeden
[illegible] – są to rzeczy
pyszne. Brat brata Alberta III-go
zakonu, [illegible] miał [illegible]
jego szkiców i studjów, w Warsza-
wie [illegible] Dzieciątki.
Żeby można było [illegible] inteligencję.
[illegible] najlepiej byłoby do wszystkich
napisać żeby sami wskazali,
które ze swoich obrazów donieśli

chcę wyhodować. Każdy może się sobie tego życzyć. Tym sposobem odpowiedzialność każdy weźmie na siebie, a moje [illegible] [illegible] [illegible] zdanie na-[illegible] tych obrazów.

Drugi punkt: Pan może każda pomoc [illegible] która na **[illegible]** – Otóż się nie decyduje Pan w tej sprawie być jakby [illegible] i robić. **[illegible]** [illegible] – trzeba [illegible] – energii skoncentrowanej. Niech Pan robi. Zdaje się że Pan ma najwięcej [illegible] i wiele innych [illegible] po temu.

Żeby to mówiono było wyprowadzić albumy, rysunki, studia. Piotrowskiego, Chełmońskiego, Matejkowskiego?, [illegible]skiego, [illegible]skiego jako to ciekawe i [illegible] z [illegible] i [illegible] talentów i [illegible]. Taki Matejkowski? – rysunki w albumach krajowe, [illegible] [illegible] – a obrazy [illegible], [illegible] – ale rysunki [illegible] – chciałbym żeby to było na wystawie.

Niech się u nas zaczyna to [illegible] i [illegible].

Wszystkie trzeba myśleć o Sztuce
SZTUCE – bez względu na
to od kogo wyszła – U nas tak
ciągle na odwrót się dzieje!
Czy nie może Pan mnie donieść
z kim się należy porozumieć
w sprawie wystawy sztuki ludo-
wej – Komu przedstawić pewien
wniosek co do urządzenia wystaw tej
tak ważnej i coraz ważniejszej
części składowej naszego bytu.
Jeżeli Pan co wie – to proszę o
odpowiedź.
Więc tak drogi Panie – powinni-
śmy wszyscy robić wszyscy – walczyć –
Na każdym kroku
Zobaczę na ile potrzeba w myśl i robotę
– tak ile mi będzie i o ile mogę
dopomogę ale zaczynać w tej chwi-
li trudno mi ze względu
na odległość. –
Nie mam żadnych uprzedzeń
do ludzi – bo wiem że każdego mo-
żna na dobro użyć – byle mądrze
jak – Więc żałuję myślał że na
wystawie potrzebny, powinno
całego wstrętu do Grona – dziedzicznych
w Komitecie, ale, wszystko i bezwzględnie
to zrobić, a jak to już pisałem
do p. Sokołowskiego dla wielu moich
naśladowców jest tak wstrętne że to
samo ich uniemożliwi.
Kłaniam się drogiego Pana
i jestem Wasz S. Witkiewicz

Następna całość – dziękuję to korzystnie Grono
przez więcej w Krakowie,

[1895 ?]

Zakopane 3 Grudnia

przedewszystkiem proszę mi wybaczyć że nie wypisuję u góry „Szanowny Panie" – jest to tak spowszedniała przemowa, w dodatku musiałem niedawno okazją używać jej do listów [illegible] – mało, mam więcej [illegible] przemówić do Pana w ten sposób. Zresztą jakkolwiek Pan jest zupełnie Szanowny wydaje się jakoś za fajny mówiąc po gorolsku na ten urzędowy tłómaczony. Pozwolę przy tem donieść że dziś dopiero [illegible] [illegible] za Telichowy o Molierze. Nie mogłem wtedy pisać. Pan tak dobrze obrazuje i tak dobrze formułuje swoje zdania że powinien Pan robić nie krytykę – albo nie tylko krytykę, ale i sztukę. Jedno co miałem Panu do zarzucenia to to: Pan pisze że: najokrutniejszy ~~morderca~~ zabijacz ludzi nie oprze się. Ja – mam się zda-

je się pan Zenon nie oparłby
się. Za pracującymi nie tylko
Dunikowa, ale potrzeba tako-
rego przecie lubię potrzeba być
na drobno i zaś tam kiedy.
Adres pani Modrzejewskiej
teraz: <u>New York</u>

Gramercy park 16. Players
Club. Helene Modjeska
albo Charles Bozenta.
Stanowisko pana w szko-
le mnie się wydaje decydu-
jącem - panu w dziecku
które pan rozwija swoją
systemem szkolny walczyć.
Niech pan to zrobi.
Może pan być zyski i
niezwykłemi krytykami
-wydarzy literackie szkoły
dla objaśnienia tej prostej
teorji o której pan wspo-
mina.
Tyle pani ponadto
-a niech pan dzielnie

swój kraj – żebyśmy my
mieli co krytykować! –
Tarnowski ma wspaniale
niemałkowy umysł.
Jego estetyka jest to pri-
vat vergnügen – "wyło-
nie się sercem całym" – i
nic więcej. W dodatku cy-
tuje fałszywie i polemi-
zuje ze zdaniami których
ja nigdy nie powiedziałem!
To dziwne jednak. On
jest bardziej „prosty człowiek"
niż jemu nawet się zdaje.
Ściskam serdecznie Pana
rękę i pozostaję z
szacunkiem

J. W[illegible]

Zakopane
21 czerwca
1901.

Drogi panie!

Proszę darować, że dziś dopiero odpowiadam, kiedy sprawa właściwie rozstrzygnięta, gdyż przedruk ukazał się w „Czasie".
Zwyczaj przedrukowywania artykułów, ze wskazaniem pierwotnego źródła, przyjęty w prasie całego świata, uważam za rzecz najzupełniej słuszną, zgodną z wszechludzkiem dążeniem do wymiany idei, za środek tak bardzo ułatwiający rozpowszechnianie się pojęć i, według mego poczucia, nie naruszający interesów jednostki, która, raz zapłacona za wypowiedzenie swojej myśli, powinna się zgodzić z tem, że ta myśl staje się własnością wszystkich. Oczywiście więc, że nie mogę mieć nic przeciwko przedrukom w „Czasie" tak samo, jak nie mógłbym mieć nic przeciw przedrukom w „Narodzie".

Inna rzecz, gdyby szło o mniej świa-
dome i dobrowolne rozpo[illegible] pracowitego.
Tego uczynić lepiej nie mógł, gdyż stoję
na beznadziejnie przeciwnym biegunie
pojęć politycznych, społecznych, re-
ligijnych, w ogóle wszelkich dziedzin ludz-
kich [illegible] „Czas": Jedyny konserwatyzm,
jaki uznaję, jest to ten, który w tej wła-
śnie chwili rozkwitł tak bardzo poka-
zowany na szpaltach „Czasu" – konser-
watyzm w stosunku do całej twór-
czości sztuki i narodowych pamią-
tek. Poza tem, cała ta wstrętna
buda, którą nazywamy państwem,
Kościołem, społeczeństwem, w tym
stanie, w jakim jest dzisiaj, podług
mnie powinna być podpalona
z czterech rogów i wysadzona w
powietrze.
Jestem człowiekiem do dna zbun-
towanym przeciwko temu porząd-
kowi, który istnieje, a jeśli nie należę
do jakiejś organizacji [illegible] publicznej
walki to dla tego, że nie wierzę, żeby z
dzisiejszym materjałem ludzkim
można było zbudować nowy i szczy-
tnie piękny ustrój społeczny.
Instynkty, które tworzą [illegible]

arystokracyą, plutokracyą, teokracyą i t. d. są złych pożądliwości i złości w ludzi wszystkich klas, tylko zmiana instytucyi mogłaby być rezultatem zmiany stosunków ludzkich. Dopóki się nie przerobi „zjadaczy chleba w aniołów” nie można dokonać (niezwykłej) zmiany – ale trzeba rozszerzać i powiększać dusze”, a tego nie może czynić taki organ partyjny, jak „Czas”, z całą jego czcią dla autorytetów, całym jego stanowiskiem dla każdorazowo przeważającej siły i ustalonego porządku. „Czas” jest to ten „l'homme médiocre” o którym, z takiem oburzeniem mówi Hello.

Niech pan nie myśli, że moim ideałem jest „Nowa Reforma”, czy jaki inny dziennik partyjny. „Duch partyi” jest to dla mnie jeden z najobrzydliwszych objawów ludzkiej duszy i nigdy do żadnej partyi nie myślałem należeć. Lecz może pan powiedzieć: Cenię polityczne „Czasu”, nie stanowi nic o tem, co się dzieje w części literackiej. Otóż mnie się zdaje, że pismo z wyraźnym kierunkiem wymaga, żeby koło niego grupowali się ludzie tego samego kierunku. W życiu pry-

zwatnem czy pobieżnem nie powin-
no być nie rozgrzanych Stachowskich.
Jeżeli moja robota jest coś warta i
ja oddaję ją dobrowolnie na użytek ko-
goś, komu nie sprzedałem jej, jestem w
niezgodzie z sobą i działam wbrew
tym ideom i sprawom, które mi
są drogie, które uważam za słuszne.
Społeczeństwu nie należy zaprowa-
dzić w błąd idąc z jakichkolwiek
powodów pod sztandarem, którego
się nie uznaje. Nie mogę z mojem
wstrętem do całej gromady Cześci
Czasu, czuć się na stanowisku
neutralnem, pracując w jego fe-
lietonie – to nie możliwe.
Mówię to wszystko drogiemu pa-
nu, pamiętnie chcąc być w całkiem
czystym, jasnym i prawym sto-
sunku tak do pana, jak i do
„Czasu", do którego byłem parę
razy zaangażowany.
A teraz o rzeczach milszych.
Serdecznie się cieszę tem, co
pan pisze o pannie Modrzejewskiej.
Ani na chwilę nie wątpiłem,
że taką jest i wierzę, że taką będzie
zawsze. Jest Ona najcudniejszem

zjawiskiem ludzkim, jakie za naszego życia przez świat przemknęło i takiem pozostanie na zawsze. Całokształt jej człowieczeństwa dzieje, pamięć o Niej jest tak śliczna, jasna i cudowna.

Dla czego pan nie pisze?

Bibliomania pocieszyła pa-miętam dosłownie. Pisałem o tem w Kurjerku, ale mi cen-zura warszawska wyrzuciła. Jest to śliczna rzecz literacko a mająca tyle szlachetności i taka ko-jąca, że czyta się ciągle, że człowiek sam lepszym się staje. Niech pan pisze.

Ściskam serdecznie rękę pana i pozostaję zawsze życzliwym

Stanisław Witkiewicz

235/52

37

Przepraszam że tam nie
odnoszę listu - ale mam
same troski zajęcia.
P. Karol powrócił na jeden
dzień.
Brat pana zdrów i wy-
gląda świetnie.
Ściskam serdecznie pana i panią i kochany

Stanisław Witkiewicz

J. Witkiewicz

REDAKCYA
CZASOPISMA FILOLOGICZNEGO Eos.

Wielce Łaskawy Panie Profesorze

Dziękuję uprzejmie za zajęcie się sprawą jubileuszowego rocznika Eos dla Prof. Morawskiego. Wydział Towarzystwa filologicznego uchwalił rocznik Prof. Morawskiemu dedykować i wręczyć mu uroczyście zeszyt I. w lipcu lub październiku (szczegółami służyć może prof. Sternbach, bo decyzya co do nich zapadnie w Krakowie). – Od czasu objęcia przezemnie redakcyi Eos nie zamieszczamy wprawdzie w tem piśmie przekładów ani rzeczy pokrewnych, ale z miłą chęcią zrobimy wyjątek dla Pańskich pięknych transkrypcyj z Horacego, o które zatem uprzejmie proszę. Sprawimy nadto prawdziwą przyjemność jubilatowi, gdy otworzywszy Eos znajdzie tam Pańskie imię. Czy przystanie

poezye będą transkrypcyami czy prze-
kładami, będą nam równie pożąda-
nemi.

Łączę przy tej sposobności wyrazy
najgłębszego szacunku i poważania

Stan. Witkowski

Sykstuska 52

Lwów 17/3

Bibl. Jag.

Szanowny Panie!

Dziś posłałem obraz p. t. „Opuszczona" na wystawę — niemiałem czasu Przedtem go wykończyć i dlatego tak w ostatniej chwili daję do [illegible], bo się nie też aby niektórzy opozycji. Udaję się też z prośbą do Sz. Pana by dał tak dołączyć

rozejdzie się moja sprawa i by
wiele nie obciążyło od podanej
sumy (300 złr) a wyświadczy
mi Pan tem wielką przy-
sługę — od lat twórca nie
niespodziewanym —
Proszę się również by mi ude-
rzymano tego długu. Pole-
cając się przeto pamięci pro-
szę przyjąć wyrazy szacunku
i pozostaję z głębokim pow-
sługą

W. Wodzinowski

d 15/VII 93.

Bibl. Jag.

Staszewo p. Alexandrów. 43
dn. 13r Września 1897

Szanowny Panie,

Przebaczy zapewne Szanowny Pan, iż odwołując się do miłego wspomnienia jakie Szanowny Pan mi pozostawił, przy krótkiem naszem widzeniu się w Paryżu, udaję się do Pana z prośbą w interesie który mi bardzo na sercu leży.

Przyszłej zimy, posłałem Panu Cyprianowi Godebskiemu, jako prezesowi Towarzystwa artystyczno literackiego polskiego, przekład francuzki pierwszego tomu Rodziny Połanieckich, z życzeniem, aby zechciał się zająć umieszczeniem i wydaniem tej pracy, bądź też, w jednym z poczytniejszych dzienników, lub też w przeglądzie

francuskim.

P. Godebski mi no ówczas odpisał, że gotów jest udzielić mi w tej sprawie całego swego współdziałania.

Od tej pory niestety! minęło przeszło osiem miesięcy. W czasie mego pobytu w Paryżu złożyłem wizytę na rue du Beaucher, a w nieobecności mego znajdującego się w Włoszech, Pani Godebska była łaskawą mnie zapewnić iż za powrotem jego przypomni mu rzecz całą.

W Lipcu już z Zakopanego, Sienkiewicz mi donosił; że Redakcya Revue Blanche podobno była gotową wydać Rodzinę Połanieckich.

Zgłosiłem się natychmiast na nowo do P. Godebskiego; po sześciotygodniowem daremnem oczekiwaniu, wystosowałem powtórny list; wszystkie moje jednak odezwy, pozostały dotąd

bu skutku. Wiem dobrze, iż wszystkie dzieło zaprzątu teraz całą myśl Artysty i nie zostawia mu ani jednej wolnej chwili; lecz szkoda by miłego manuskryptu powierzonego P. Godebskiemu gdyby takowy miał zaginąć.

Więc też, w tej ostateczności udaję się z prośbą do Szanownego i Łaskawego Pana. Raczy rękopis mój wycofać, zachować go u siebie, a przy wysokich swych wpływach, i użytecznych stanowiskach jakie Pan pozyskał wśród belletrystów francuskich, mam nadzieję że mu się uda, nakłonić jaką redakcyę do publikacyi tej powieści naszego mistrza. Zapewne że dyrektor Revue Blanche znany jest Panu, więc łatwo przyjdzie Szanownemu Panu mnie Łaskawie poinformować, czy niezbędnie są jakie środki aby tam umieścić Lilkę

Bibl. Jag.

Będę szanownemu Panu niewypowiedzianie wdzięczny, jeśli raczy mi słówkiem donieść co w tej sprawie uczynić zechce, lub może.

Przy tej sposobności, ucieszyłbym się, gdyby Łaskawy Pan udzielił mi także wiadomości o P. Gadnie. Jakeśmy się byli z nim umówili, pisałem do niego przy końcu lipca i list adresowałem na Quai de Béthune; ponieważ nie odebrałem żadnej odpowiedzi, obawiam się aby stan jego zdrowia, po wycieczkach letnich, jeszcze się nie był pogorszył. —

W czasie mego pobytu w Miłosławiu, często bardzo o Panu rozmawialiśmy z Matką; powtórzyłem jej słowa pańskie wypowiedziane do mnie w Paryżu — otóż i w niej, ma Pan gorliwą przyjaciółkę i szczerą wielbicielkę talentu pańskiego. Pozwól, szanowny Panie, że się do tej części przyłączę, i przyjmij wyrazy głębokiego szacunku i poważania

A. Wodziński

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Warszawa, dnia 17-10 1893

Szanowny Panie Doktorze!

Śmiem przypomnieć „Tygodnik" łaskawej pamięci Pańskiej. -

Radzibyśmy wielce, od czasu do czasu chociażby, otrzymywać od Sz. Pana jakiś utwór wymowny lub szkic literacki Pańskiego pióra. -

Łamy „Tygodnika" stoją dla Szanownego Pana otworem - polecamy się zatem Szanownemu Panu, łącząc wyrazy szczerego poważania

Józef Wolff

Krakowskie Przedmieście 17. Telefonu Nr. 418.

47

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Krakowskie Przedmieście 17. Telefonu Nr. 418.

Warszawa, dnia 1 – 2 1895

Szanowny Panie

Czekam na ukończenie przyrzeczonego mi artykułu o Matejce, do którego można będzie, prócz „Domu" dać również kilka szkiców z teki Matejki, przedstawiających typy i postacie, przeważnie w strojach rycerskich.

Oryginał przesłanego mi „Domu" zwróciłem już pocztą pod adresem księgarni Gebethnera w Krakowie.

Pamięci Szanownego Pana polecam się i proszę przyjąć wyraz szczerego szacunku

Józef Wolff

48

50

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Krakowskie-Przedmieście 17. Telefonu Nr. 418.

Warszawa, dnia 6/10 1898

Szanowny Panie,

Znając uprzejmość Sz. Pana, udajemy się do Niego z następującą prośbą:

Sprawa Dreyfusa, przechodząc najrozmaitsze koleje przybrała rozmiary olbrzymie i poruszyła opinię całej Europy; odgłosy sprawy dochodzą do nas i budzą również wielkie zainteresowanie.

Otóż czyby Sz. Pan, który zna tak dokładnie Paryż, nie zechciał napisać dla nas specyalnego artykułu o tem, jak się opinia publiczna we Francyi zapatruje na sprawę Dreyfusa?-Bylibyśmy bardzo wdzięczni Sz. Panu i liczymy, że ile możności, Sz; Pan raczy się łaskawie przychylić do naszej prośby.

Przy tej sposobności ośmielamy się również niepokoić Pana i inną propozycyą: chodzi nam o to mianowicie,

żeby Sz. Pana namówić koniecznie na korespondencye z Paryża, mamy bowiem to przekonanie, że rzeczy podo bne-z pod pióra Sz. Pana- miałyby wartość niepospoli tą pod każdym względem.

Niech nas Sz. Pan zechce dokładnie zrozumieć: nam ni chodzi o korespondencye w zwykłem pojmowaniu tego sło wa, lecz o treściwe , barwne, pełne życia obrazy wszystkich stron działalności Paryża i Francyi,- o prawdziwe szkice literackie z paryża, któreby za wierały w formie wykwintnej całokształt życia wiel kiego narodu.- Takie szkice -zdaniem naszem - Pan tylko stworzyć może-przy Swej rozległej wiedzy, znajom mości stosunków i umiejętności traktowania przed miotu z punktu widzenia estetycznego. --

Tem wyświadczyłby Sz. Pan ogromną przysługę naszemu czytelnictwu, które zazwyczaj otrzymuje suche wiado mości . a nie wytworne utwory artystyczne w formie korespondencyi. W nadziei , że Sz. Pan raczy uwzględni naszą prośbę, oczekujemy łaskawej odpowiedzi i przesył łamy wyrazy głębokiego szacunku i poważania

oddany
Józef Walff

Wielmożny Konstanty Górski
Paryż

…l. Jag.

15. 1

51

Cher Monsieur Ma lettre Vous aura probablement trouvé à Cracovie et ma prière d'être probablement exaucée – Je vous prie donc de vouloir avoir la bonté de m'envoyer le texte à Cannes Hôtel d'Alsace Lorraine – Merci d'avance

B Wolodkowicz

GRAND HOTEL ALSACE-LORRAINE
J. TSCHUMI
★ CANNES ★

CARTE POSTALE

CANNES
16 FEVR 93
ALPES MARITIMES

POSTE
RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

Ce côté est exclusivement réservé à l'adresse.

M Constantin Górski

Cracovie

Dom Towarzystwa
Ubezpieczeń

Kochany Panie, Nie wiem czy Pan
o mojej krakowskiej prośbie nie zapomniał
ale ze strachem nadużycia uprzejmości
pańskiej i z natarczywością dla filozofa
niewłaściwą muszę ją Panu przypomnieć
Chodzi tu o wykład Deussen'a - pod
tytułem die „Logik der Inder": na którym
mi bardzo a bardzo zależy. Czybyś Pan
nie znał przypadkiem stenografa - któryby
za odpowiedniem wynagrodzeniem mógł
się tego podjąć - i w danym razie przesyłał
mi pojedyncze wykłady (lecz już na niemiecki
przepisane - bo stenografii czytać nie umiem)
pocztą do Heidelberga
Rzecz to dla mnie bardzo ważna - i nieskończenie
byłbym Panu łaskawemu, zobowiązanym
gdyby się to dało urządzić.
Przytem prosiłbym Pana o zwrócenie
uwagi stenografa na to że mi o ile
możności na bardzo dosłownym wykładzie

zależy – gdyż w studyach Indyjskich i w
terminologii jestem zupełnym nowicyuszem,
a nieraz jedno tradujące lub przekręcone
słowo może zbałamucić.
Co do opłaty bądź Pan łaskaw się zupełnie
osobistem zdaniem kierować a ja się
na wszystko naprzód i z wdzięcznością zgadzam
Przepraszam raz jeszcze za moje natręctwo.
i mam nadzieję że mi Pan przy tej
sposobności zechce coś o sobie donieść
i o swoich zajęciach w Berlinie

Sługa

Wołodkowicz

Heidelberg.
Wredeplatz
Haus May.

. Jagl.

55

2° Czy Matejko utworzył już swoją deklaracyę – i kiedy wysłane zostały i portret hr. Adamowej Potockiej z kartoną od Pani Maryi.
3° Czy wszystkie Krakowscy utworzyli deklaracye i ile jest tych deklaracyi?
Mój złoty Panie nie rozumiesz Pan sprawy – sądzi i zaraz odpisze – ale bez użycia wyrazu: „podobno", którym list pański jest naszpikowany.
O Siostrzeńcze! wyraz „podobno" winien być wykreślony ze słownika człowieka praktycznego, a pozostawiony filozofom.
Portret Pani Adamowej stanie na kolei nim pojedzie – choćby dlatego że mi jest on pilno, używszy po części portu – hr. Potocka Adamowa najwyraźniej obiecała mnie ów portret dać. Więc rozumiesz

się pan Laskowski i Gorkowskim, więc on po portret pod Warszawę pośle, jeśliby stanęła trudności w wydaniu. Proszę również o napisanie do Paryża, z poleceniem wysłania „3 Maja" do Monachium.

Jeszcze jedna prośba. P^a Bronisława Lutkowska prosi o wysłanie do Monachium, obrazu który jest u Was na Wystawie: „Lis polujący Juda", wysyłając go teraz, bez straty czasu.

Ja stąd we środę przyszłą wyjeżdżam do Berlina (Hôtel Monopol), gdzie przynajmniej z 4 dni posiedzę - więc o ileby deklaracye o których wyżej, miały się spóźnić, to proszę kochanego pana, o przysłanie mnie takowych do Berlina, lub o wysłanie ich wprost do Jana Rosena do Monachium. - Ale o odpowiedź niezwłoczną

na ten list błagam Siostrzenica, porto par porte.

Ściskam Kochanego pana serdecznie – przepraszam za nudy i dziękuję.

Votre bien dévoué

L. Siemieński.

Lucyan Siemieński

Bibl. Jag.

w Warszawie d. 23 Kwietnia 1892 r.

Kochany Panie Konstanty

Za list pański z 13° grudnia dziękuję. – Nie odpisywałem Panu, bom czekał na zapowiedziany i Tatkowi obiecany list pański drugi. Nie otrzymując tego drugiego listu, zaczynam się obawiać czy pan popadł w letarg Jagielloński, i że pańska energja spaliła na panewce.

Otóż drogi Panie Konstanty (junior.), ulituj się Pan nad wystawą Monachijską i pańskim pokornym sługą, i donieś Tatkowi, odwrotnie poczty:

1° Czy Zacharjewicz nadesłał Panu deklaracye kosztów budowniczych. – Jeśli nie nadesłał, zatelegrafuj Pan Tatkowi do niego, by ją panu natychmiast przysłał.

W. P. D. Konstanty Górski

w Krakowie.

Poniedziałek
25 - Maja.

Mój Kociu kochany

Żałuję bardzo iż mnie nie zastał, by sprawę exlibrisa zdecydować i móc godzinkę z Tobą na gawędce spędzić — Zależy mi zresztą pierwszorzędnie tę rzecz omówić, bo pragnę płytkę zrobić zanim z Krakowa wyjadę — Może z moją płytą posłałbym i tę do Paryża, żądając trochę dobrych odbitek —

- Proponuję Ci u mnie spotkanie

57

o godzinie którejkolwiek popo-
łudniowej we Wtorek t. j. 26 Maja
a więc jutro – czekam –
Uściski i do widzenia.
Żony Twej rączki całuję

Ignacy Wróblewski

Bibl. Jag.

Szanowny Panie!

Serdecznie dziękuję za
owację, która mnie wczoraj
niespodzianie spotkała, na
którą jednak nie zasłużyłam.
Nie wypowiadałam wczoraj utwo-
rów objętych programem. Przy-
czyna ta, iż przybył mi
jeszcze jeden koncert
w kole artystycznem dn. 3-go
postanowiłam więc

Kraków Jańska 8

na nim wypowiedzieć
przedśmiertny wiersz Sz. Pana,
gdyż cały program ułożyłam
sobie z utworów głębszych i
szlachetniejszych, przytem
chciałam zyskać na czasie,
by go módz lepiej opracować.
Przy tej sposobności ośmielam
się podziękować bardzo za
krytykę Sz. Pana, która szcze-
rze przemówiła do mego prze-
konania i przypominam obietni-
cę odwiedzenia mnie.

Z głębokim szacunkiem J. Wysocka

Bibl. Jag.

Wielce Szanowny Panie Profesorze.

Serdecznie dziękuję W. Szan. Panu Profesorowi za łaskawie nadesłane mi notatki co do wydań i tłumaczeń sonetów Michała Anioła.

Załączam pozdrowienia
z wyrazem poważania
pozostaję
Stanisław Wyspiański
Kraków
dnia 8 go Czerwca
1905

Cher Monsieur

Auriez-vous l'obligeance de remettre au porteur, en échange des deux volumes ci-joints un ou deux romans polonais de Kraszewski (mais pas du genre historique) ou de Prus ou d'un autre auteur pouvant intéresser deux vieilles dames très peu littéraires? Mille remerciements de votre reconnaissant et dévoué compatriote

H. de Lyzeaux

GOLFIER A TOUR CLERMONT fs

Bibl. Jag.

23. II. 07. Paryż 64

64. R. Claude Bernard.

Szanowny Panie Profesorze,

Zuchwalstwo to z mej strony zwracać się do Niego wiedząc jak nieforunne wspomnienie zostało po mnie w pamięci Delegata Akademii Umiejętności; w zamian jeśli to dowód zaufania w zacność i szlachetność Jego!

Potrzebuję w tej chwili poparcia wobec władz francuskich, które tylko ambasada Austryacka dać mi może. W Ambasadzie moskiewskiej szukać go nie chcę z dwóch przyczyn: pierwsza — żem Polka; druga że obecnie prowadzę starania o naturalisowanie się we Francyi i podałam o to prośbę do Carskiej kancelaryi. Pierwsza odpowiedź owej kancelaryi pozwoliła spodziewać się pożądanego obrotu sprawy, ale natomiast znajduję się na jakimś bezpodstawnym gruncie.

urzędownie do nikogo, nigdzie nie mam prawa się zwrócić. Pozostaje mi tylko solidarność narodowa z wszystkiemi dzielnicami Dawnej Polski, i w Austryac-kiej jedynie są możliwe uważam wstawiennictwo rządowe. Nie idzie szczęściem, o żadną sprawę poli-tyczną. Rzecz jest taka.

Trafia mi się praca w pewnej prywatnej bib-liotece i ogromnie mi na tem zależy by się do tej pracy przygotować fachowo. Sans maître la main à la pâte, nie podobna tego dokazać. Otóż pragnęła-bym pracować czas jakiś, w publicznych bibliotekach paryskich, wraz z urzędnikami, w niedostępnych dla publiczności izbach, gdzie się cały proceder katalogowa-nia odbywa. Pozwolenie na to może ti udzielić mi-nister oświaty, lecz bez silnego poparcia nie otrzymam go nigdy, a tu czas nagli, bo za trzy miesiące trzeba będzie rozpocząć pracę. Czy nie mógłby Szanowny

Pan, przez swe stosunki, wyjednać u którego z dygnitarzy Krakowskich by mię zechciał polecić p. ministrowi śmiało za pośrednictwem Ambasady Austryackiej?..× Jeśli rzecz możliwa, proszę, bardzo proszę dopomódz mi.

Byłabym wielce obowiązana Szanownemu Panu Profesorowi, gdyby mię zechciał poinformować łaskawie w tej sprawie, a przedewszystkiem proszę by mi wybaczyć raczył że Go zatrudniam.

Mam zaszczyt przesłać z wysokim szacunkiem

Szanownego Pana Profesora
szczerze życzliwa rodaczka
Zabiełłowa

× właściwiej mówiąc: by mię Ambasada Austryacka (za jego wstawiennictwem się) zechciała polecić [p. Briand et consorts.] —

Bibl. Jag.

66

„SŁOWO"
WARSZAWA
Mazowiecka № 11.

d. 12 grudnia 1892 r.

Kochany Panie!

Tyle razy obiecywał kochany Pan „Słowu" swoje cenne współpracownictwo, że może raz wreszcie łaskawej obietnicy dotrzymać. Idzie nam mianowicie o feljeton na temat „Listów z Afryki" Sienkiewicza. Lepiej od kochanego Pana takiego feljetonu nikt nie napisze a doprawdy, jeśli już nie z innych względów to dla względów familijnych należy się nam taki ze strony Pana Dar. Przewidując wymówkę: zabawi granica względem „Biblioteki": Otóż do „Biblioteki" napisał koch. Pan zapewne obszernie – my prosimy choćby o jeden feljeton. Kołaczę do wszystkich uczuć drogiego Pana: literackich, rodzinnych, przyjacielskich, jeśli już nie dla nas to dla Sienkiewicza, obywatelskich, społecznych etc. i mam nadzieję, że w odpowiedzi moje tym razem niespełnioną na ten list otrzymam przesyłkę feljetonu. [illegible] [illegible] z lubością wyczytam. Więcej [illegible] [illegible] dla kochanej drogiej naszej Księżnej [illegible] serdeczne pozdrowienia i uściski Pana

sługa najżyczliwszy

Ant. Zaleski

Bibl. Jag.

„SŁOWO"
WARSZAWA
Mazowiecka №. 11.

dn. 20 lutego 1893 r.

Szanowny i Kochany Panie!

Przeczytałem pański felieton o „Listach z Afryki" napsuł tu dużo krwi rozmaitym wielbicielom warszawskim i już zaczynają się pokazywać różne strzały po „Echach", „Przeglądach tygodn." i „Prawdach". Wzięto go za [illegible] do najazdu na „Pardony ze mnie!" Otóż dochodzą nas wieści, że Kochany Pan zamierza pisać o „[illegible]". Nie możemy żadną miarą pogodzić się z myślą, aby rzecz ta miała być gdzieindziej niż w Słowie drukowaną i dlatego zawczasu o nią najusilniej prosimy i zamawiamy.

Czy to prawda, że Koch. Pan ma być osobiście w Warszawie? ~~Jeżeli~~ i co zrobić z honorarjum za felieton o Listach, czekać Pańskiego przyjazdu, czy posłać pieniądze do Krakowa?

Oczekując łaskawej odpowiedzi łączę wyrazy serdecznego pozdrowienia
sługa najżyczliwszy

[illegible]

Verte

Kochany Panie Konstanty,

Z wzruszeniem dwustronnie [illegible] Cieszę się i ja ~~mając~~ nadzieję, iż Kochany Pan nie ograniczy się na tych dwu mowach, ale przynajmniej raz na miesiąc stale felietonami ulubionemi swego pióra raczyć zechce. Wszak nadzieja moja nie będzie płonną?

Serdeczne pozdrowienia i gorące życzenia miłych dni, wraz z zapewnieniem wysokiego szacunku i poważania łączy — Stała czytelniczka

[illegible]

Bibl. Jag.

70

Paryż, 20 Października 1895 r.
Boulevard du Montparnasse 135 bis

Szanowny Panie,

P. Władysław Mickiewicz doniósł mi że Szanowny Pan był tak łaskaw podjąć się korekty listów ś.p. Pani Dyonizyi Poniatowskiej. Nieskończenie wdzięczny jestem Szanownemu Panu za tak wielką usługę oddaną osobie zupełnie nieznanej.

Dzieło drukować się będzie u Anczyca i Spółki. Niech Szanowny Pan raczy

go zawiadomić, aby pierwszą korektę Panu posyłał i może drugą, jeśli Szanowny Pan uzna to za potrzebne.

Ponawiając Mu wyrazy najszczerszych moich uczuć, pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Szanownego Pana

powolnym sługą

Dyonizy Zaleski

Bibl. Jag.

72

Wiedeń 16 Grudnia 95.

Kochany Panie

Bardzo dziękuję za uprzejmy list Pański i za łaskawą obietnicę dostarczenia dla publikacyi Arcyk. Stefanii opisu Krakowa. Tytuł artykułu taki sam jak w artykule Łozińskiego. – Wieliczka nie wchodzi w zakres Pańskiej pracy, która wyłącznie Kraków ma za przedmiot. Archeologiczne i architektoniczne

oczniencie

Tomników należy jak Pan sam słusznie zaważył do artykułu prof. Sokołowskiego – i pod tym względem artykuł Łoziń-skiego podaje w opisie Lwowa nieco za wiele szczegó-łów. – Bardzo dobre pojęcie o tem, o co tu idzie, daje opis Pragi w jednym z zeszytów, które przed kilku miesiącami były wydane. Ograniczam się do tych

krótkich uwag, bo tym-
czasem musiało dojść
do rąk państwa zapro-
szenie do współpraco-
wnictwa wygotowane
przez redaktorów – a prosiłem
Hofrata Zeissberga, żeby
do tego dołączył szczegóło-
wą informacyą. – Jadąc do
Lwowa na Sejm – zatrzy-
mam się choć na chwilę
w Krakowie i starać się
będę zobaczyć Kochanego
Pana – Tymczasem
pozdrawiam serdecznie

F. Kaucki –

Bibl. Jag.

74

2

Czwartek (w nocy)

Kochany Kocim

Nie mogąc jakoś zasnąć myślałem o projekcie Pani Zakrzewskiej — i wstałem aby ~~...~~ napisać „list I" który Ci posełam abyś przeczytał i osądził czy ten zawiązek jest możli=

wej i da się dalej prowadzić. Jeżeli myślisz, że

tak daj go Pani Zakrzewskiej do napisania dalszego ciągu, ponieważ chciała wziąść rolę d'une personne pleine d'expérience, d'une bonté aimable et seraine, qui tienne les fils de l'intrigue". — Jeżeli myślisz że nie — to spal! —

Przyjdę o 1szej na śniadanie

75

a tymczasem

Do widzenia!

Twój

Wzal

Bibl. Jag.

23 NOV. 1901.

* Dr. Zaniętowski *
Kraków

Kraków. Batorego 1.—

76

Wielce Szanowny Panie
Redaktorze!

Pisząc obecnie na życzenie Redakcyj studyum porównawcze do „Revue" w Paryżu i do „Przeglądu Powszech." w Krakowie o „Nenckim, Virchowie i Voicie," wyeliminowałem z bogatego materyału prac, nekrologów i ocen, kilka świeżych a bardzo ciepłych wspomnień o Nenckim z dzienników szwajcarskich i listów prywatnych.— Ośmielam się ofiarować ten dowód „hołdu obcych" dla naszej nauki najpoważniejszemu naszemu Dziennikowi, który może zechce go uzyskać w chwili, gdy pisma fachowe we Lwowie, Warszawie, Poznaniu, Krakowie, równocześnie poświęcają całe numera dziennikarskie nieodżałowanej pamięci.— Hołd miłości i wdzięczności obcych dla naszego rodaka będzie może na czasie, a nie będzie mu nigdzie lepiej jak wśród łamów Szanownego przez wszystkich pisma.—

Z głębokim szacunkiem

Dr Zaniętowski/m

Bibl. Jag.

Hugo Zathey
Prof. ~~Zatay~~ u którego Kocio
mieszkał w Gnieźnie?

~~nie~~

Kochany Kociu!

Cztery lata prawie żyjemy razem. Wkrótce rozłączymy się, ale mam nadzieję, że dusze nasze i serca nasze będą zawsze blisko siebie.

Niech Bóg Tobie i Twoim zawsze dostatku użycza, zdrowia, niech Ci pozwoli być użytecznym świętej naszej sprawie.

Załączoną książkę przyjmij na pamiątkę. Jest to znakomite dzieło ks. Biskupa Janiszewskiego – jest dziś o tyle cenne, że nabyć go nie można. Jeślibyś je już miał, wyszukam co innego.

Niech Bóg błogosławi wszystkim czynom i myślom Twoim!

Cnota i charakter!

Pozdrowienie i braterstwo!

Twój

H. Z.

11° marca 1881 w dzień ś. Konstantego.

REDAKCYA
„Przeglądu Polskiego“
W KRAKOWIE.

Bibl. Jag.

REDAKCYA
„PRZEGLĄDU POLSKIEGO"
Rynek gł. 34 p. I.

Prądnik Czerwony
~~Kraków~~, d. 8go sierpnia 1881
Pod Krzemieniem.

Sierpniowy zeszyt Przeglądu ma dwadzieścia (!!) arkuszy druku. Samych Poezyi Kaj: Koźmiana dwanaście arkuszy. Blisko połowa ostatnich. —

Serdecznie Kochany mój Panie!

Dziękuję Ci za Twój list; przepraszam, że tak późno odpisuję. Żałowałem się, że tak cierpiałeś na zęby; przeczuwam się myśląc, że z ustaleniem się pogody dały Ci spokój. Miałeś we mnie socium doloris, bo i ja ciągle choruję – na żołądek. Z powodu nawet leżeć musiałem w łóżku, gwałtowniejszych doznawałem bólów – zdaje się, że było zapalenie. Teraz lepiej – ale osłabiony. Ażeby wrócić do sił, potrzebuję ruchu i wybieram się jutro rano do Żegiestowa a stamtąd może skoczę do brata, do Lwowa i Stanisławowa. – Wszyscy moi ostatnimi

mają się dobrze; dzieci bujają swobodnie

i trzoda; nawet Hadzia przychodzi do

dworu i t. d.

Gości u nas nie brak; owszem aż nadto było

gwarnie; zwłaszcza w lipcu. Teraz porozrzedzały

się szeregi: Sokołowscy wyjechali do rodziny.

w Przemyślu i Żółkiewskiem — Bandrowscy

do Chrzanowa — Bodziszy do Myślenic (!) —

Dobrzyccy do Ischl (gdzie chorowali na

żółtaczkę) — Tarnowscy do Sopot —

Rektor jeździł z swoim bratem (nie zważa)

do Zakopanego na dni parę i t. d.

Powiem to nie czułem osamotnienia. Drzewa

i kwiaty cieszą mnie niepomiernie — nie

nudzę się nigdy. Nasi gospodarstwo,

pp. Kudeniczowie, bardzo przeciw wdzięcz-

nieczym, jest to stała, grzeczna siedzą na

dzierżawie (nie bardzo to zabawne, ale jego niezmiernie

bami). Panny, nie wiem z jakiej przyczyny,
mówię dlatego że w Przedniku Kawalerów nie ma,
podobno się bardzo rzadko; ciocia Lina
była tylko raz jeden. W tym miesiącu
spodziewamy się mego Lesia, który „stanie"
na starszy próg przeszedł w błogi stan
spoczynku – i w uznaniu różnych cnót
dostał order żelaznej korony. Tak się
nb. Leś ucieszył, że w liście nawet słowem
nie wspomniał o tej łasce i dowiedzieliśmy
się z gazet.
Czytam wiele – mówię za wiele – ale nic
piszę nic (oprócz listów). Mura śpi najspokojniej;
zdaje się [illegible] dlatego, że mi dopomina zdrowia,
Wczoraj było wesoło; o 11tej rano przyjechał
do nas <u>Odyniec</u> i zabawił do 6tej – potem
odjechał do Zakopanego. Coś to za wesoło
i miała być gawędka. Opowiadał nam
z najnowszych rzeczy kilka, które go żywo

Bibl. Jag.

rozjęty. Między innemi opowiadaniem
[illegible] rzeczy z życia Schöllera
(podtag [illegible]) które go zachwyciły; opowia-
daniem go mojem — kazał mi to koniecznie
napisać. Dobrze! ale w energiczne.
Polecam wdzięczności pp. [illegible]
Zdaje się, że spotkał mię wielki honor. Towa-
rzystwo naukowe „Deutsches Hochstift" we
Frankfurcie, umieściło mię zaocznie
[illegible] członkiem („Meistern"), bo otrzymałem
[illegible] od L. Kurtzmanna następujące słowa:
„Dem jüngsten Meister des Fr. D. Hoch.
bitter meine freundlichsten u. innigsten
Glückwünsche".
W [illegible] [illegible] mi dobrze - jak - ale nie
chcę powodzenia. Tylko zamiast [illegible] - Kartek.
Czy to [illegible] być [illegible], że będę [illegible]
[illegible] z [illegible] Konstanty — do [illegible]?
Najserdeczniejsze Rodzicom ukłony, Kochanemu
[illegible], [illegible] Ludwikowi i [illegible], [illegible]
Tobie, [illegible] Drogi [illegible] Przyjacielu
[illegible] [illegible] Twój H. Zalher

Żona moja za pamięć [illegible] dziękuje. Czy czyta Pan nowe swoje poezye?

9/XII 98

Kochany Panie!

Przepraszam za późną odpowiedź, ale czekałem powiedzenia [illegible]. Niestety, nic zrobić nie mogłem, Bartoszewicz jest panem Przeglądu, wyznaczony mu 25 rb. miesięcznie i nie obowiązany się, a on rządzi samowładnie, a z powodu złych interesów większym jest sknerą, wytrobionym i malkontentem niż dawniej, i ani słyszeć chce o tem, aby miał

Komukolwiekbądź czy jakiejkolwiek instytucyi Przegląd za darmo przysyłać.
Zresztą nie Pan na tem nie traci; recenzyi mało, a te co są zwykle słabe, i jedyną zaletą to bibliografia czasopism, a i tej w ostatnim N^o^ nie było. Jednem słowem Przegląd zdaniem mojem nie ma racyi bytu i pewno wkrótce upadnie.
Dowiedziałem się o ciele twojej ksiązki Pana w Zeitgenossen. Pawlicki przestał

chodzie, Moszyński
dwa razy już nie był,
wobec tego wzrastają na sile
ci, których „lewicą" nazy-
wam tembardziej, że przybyli
do nich Kudzki i Potkański
a ten ostatni to już sekciarz
w swoim rodzaju — i może
ich tanie intrygi
Obecnie w szerszym naro-
dzie zanikł zmysł mi-
stycznego, czy romantycznego,
czy po prostu idealnego (mniej-
sza o nazwę), i wyczerpali-
śmy się, począwszy od Mic-
kiewicza, mesyanizm,
Towiańskiego i złe
ks x

zapóźno przyjść na świat
czuć się związanym z zmar-
tymi, a nie mieć wspól-
ności z żyjącymi i żyć w
kompletnem umysłowem
osamotnieniu.
Zapędziłem się i wszedłem
w sentymentalny ton, że-
gnam drogiego Pana, prze-
praszając, że nie zrobić nie
~~mogę~~ umiałem. Wróciw-
szy jesienią do Krakowa znala-
złem takowe zawiadomie-
nie Pańskie o ślubie, który
już się był odbył; chciałem
pisać z życzeniami i odkładałem ~~to~~ aż
doczekałem się listu Pańskiego.
Proszę więc teraz przyjąć spóźnione
ale najserdeczniejsze życzenia
od szczerze oddanego
M. Zdziechowski.

84

Kraków
4/VI 99
7, Zerbowska

Zacny i drogi Panie

Otrzymałem wczoraj list od Sarrazina, w którym długo i obszernie opowiada mi, że pisał do Pana prosząc o książki i informacye co do Mickiewicza. — Wygląda to na to, jak gdyby i mnie prosił, żebym ze swojej strony udał się do Pana polecając Mu sprawę Sarrazina. Czynię to więc, w przeświadczeniu że to zupełnie niepotrzebne bo bez mojej „protekcyi" zrobi Pan wszystko, co w Pańskiej możności.

Załączam do tego mój artykuł
o Asnyku, o którym z Panem
w Paryżu mówiłem. Miał
on dla mnie ten przyjemny
rezultat, że bardzo się podobał
samemu Asnykowi i dał znaczny po-
czątek do bliższych, jak się zda-
wało, z nim stosunków. Krótko
[illegible] prędko święcić przedwczoraj
obchodziliśmy tu Puszkina, jak
w Rosji z gazet wiadomo;
to jest w tej chwili najbliższym
wypadkiem, o którym wszyscy mówią.
Odpowiadając nieco [illegible] przy-
stąpiono do tego z zamierzeniem
zbyt wielkiem, jako do aktu
politycznego doniosłego i
doniosłe następstwa. Zobaczymy
czy się to sprawdzi. W każdym

zecia K. Morawskiemu dało
to sposobność do wygłoszenia
obiecanej przez siebie mowy
która stanowiła kulm. punkt
obchodu i w której dokonale
określono co to „polityka
ugodowa"
Bardzo miłe zachowuję wspo-
mnienie z chwil w dniu Pańskim
spędzonych przy uczonej uczcie
uświetnionej Panią i Panną
Dobrzańską serdecznie

Tysiąc wyrazów kochanemu
panu i przyjacielowi
ucz.!

M. Zdziechowski

86

Czwartek

Szanowny Panie!

Byłem, a raczej chciałem być wczoraj u Sz. Pana, ażeby ustnie o sprawie p. A. K. rozmówić się z Panem.

Chyba nic tu zrobić nie mogę, bo wpływ mój w sprawie tej jest bardzo mały. Piltz w liście do mnie o artykule moim do Kraju między innemi

zapytywał mię, kogobym
polecił, jako korespondenta
i już ci zaprotegował na
Kotarbińskiego. Odtąd
pisałem do niego dwa
razy, gorąco przemawiając
za Wertheimerem,
który przez to traci główne
jeśli nie jedyne źródło
dochodu, ale odpowiedzi
nie otrzymałem. Śmieszną
jest ta idolatrya tych
ponurów dla Kościuszka, który
jest dla nich albo i owego

polit. niegodności; — bo dwa dogodzenia jestem i stosunkom uwagi długoletniego współpracownika, a jak sądzę głównej sprężyny i tego kołomyjskiego i ostatecznie zatwierdzonego nie niemal w kraju jest ludzi. Stroszewicz. Niech się Ks. Pan albo p. A. K. udadzą się do niego (adres: Biuro Błocka w Warszawie). Co do mnie uważam to za niestosownie, abym miał nowego polecać kandydata, który nowe razy piszę, że jedynym możliwym jest dawniejszy.

Proszę przyjąć wyrazy
wysokiego szacunku
oddany sługa
M. Zdziechowski.

25/V

88

Łaskawy Panie!

Może by i Pan był łaskaw zajrzeć do nas w Piątek wieczór. Zapowiedziały swą bytność panny Toeplitzówny. Czekamy też P. A. Michałowskiego i

Pozdrawiając Pana serdecznie dziękuję

M. Zdziechowska.

Wiedeń 26/5 96

Dziękuję Panu serdecznie
za życzenia przysłane
telegraficznie – bardzo mnie
one ucieszyły, tym bardziej,
że otrzymałam mnóstwo, nie
spodziewałam się ich wcale!
Ja i tak już czuję się w
obowiązku wdzięczności
za umieszczenie recenzji
o mojej Matce, która w
Poznaniu ma rzeczywiście
powodzenie. Gdyby tylko
ten dyrektor, p. Dobrowol-
ski był innym człowie-
kiem! Nie wierzy Pan

jaki to nie krótki ułamek - postępowanie jego z aktorami, równa się konstatacjom dzikimi, i ci może więcej mają względu.
Jako małą próbkę opiszę to, co mnie spotkało. Jak Panu może wiadomo, że bardzo ciężko rozchorowałam się w Poznaniu, jadąc do Rossyi, całe trzy miesiące musiałam w Płatoni zostać, aby zupełnie przyjść do zdrowia - czując się już dosyć silną, prosiłam p. Dobrowol: o pozwolenie kilkakrotnego wystąpienia na pożegnanie teatru, aby tym sposobem

chcę to czego odzyskać,
to, co przez słabość moją
straciłam – tym czasem p. D.
odmówił – następnie znów
prosiłam o pozwolenie ar-
tystom, by to wieczorku a
właściwie to komedii mnie
przyjęli udział – i to również
zabronił. Przyznasz pan, że
to jest nie ludzkie postępo-
wanie! Namartwiłam się tak
dosyć przez te kilka miesięcy, że
przypatrując się temu wszyst-
kiemu zblisku, i widząc nie-
raz, jak i mojej Halinie do-
kuczał. Czy pan uwierzy,
że on jej nie może tego
przebaczyć, że Modrzejewska
i

„życzyła sobie," by Stakmina
z nią w „małe kobiet" grała!
i od tego też czasu nie damał
pij żól, bo miała wielkie po-
wodzenie. Do tej sztuce
przepraszam pana bardzo,
że tak wiele rozpisałam się
z moimi żalami, teraz wej
z dala od owego niby poe-
ty Dobrowolskiego, będzie
zupełnie inaczej może, a
nie tak, jak wcześniej widzie
jest.
Cóż w Krakowie słychać?
czy p. Pawlikowski pisuje
nie wspominał z tego
miłosnego wrażenia?
I że mnie ten człowiek
nie bardzo ucieszyłe po-

stąpił, gdy grałam „Madame
Sans Gêne" – nie wiem
właściwie, komu to przy-
pisać, czy mojej poprzednicz-
ce, czy też samej dyrekcyi,
że nawet ani wzmianki,
choćby i złej, nie było w
dziennikach. Lecz mnie
to nie bardzo dotknęło, i
przebaczyłabym im to chętnie,
gdybym widziała jakiś
wielki engagement dla
mojej Halimi – tymczasem
[illegible] p. Kotarbiński
do Krakowa, to widzę jedno,
że dla mnie tam nie ma
miejsca. Na to miał on
umieścił jedną ze swoich

„protegowanych i mianowicie"
pannę Trzcińską do pozna-
nia, którą Pan jednak zaszczycić
nie przyszło. Lecz polskie
przysłowie mówi: „głupi
ma szczęście." To też i na tym
zakończę moje żale. —
Cóż Pan porabia? Czy
nie zajedzie Pan do Wiednia?
Ja zostaję tutaj do przyszłej
środy, t. j. do 6.go Czerwca
Bardzo bym się cieszyła, mogąc
pomówić z Panem, jeśli
zaś nie, to proszę choć
parę słów napisać do
mnie

Zawsze z przyjaźnią
Adolphine [illegible]

Hôtel National 133.

[1898] Bibl. Jag.

Poniedziałek.

Łaskawy Panie

Konstanty!

Licząc na dawną życzliwość Pańską dla mnie i mojej Żony upraszam o umieszczenie tych dwóch artykulików jeden o moich występach gościnnych w Poznaniu, drugi o mojej Żonie, która jest stale zaangażowana w Poznańskim teatrze.

Załączając [illegible]
w którym pozostaję

Z przyjaźnią

Adolphina Z. Marek

96

Warszawa 18/11.

Jako dawna znajoma i liczna na pańską życzliwość dla mnie, udaję się przez raz listownie ponawiając moją wielką prośbę, by Pan zechciał przemówić życzliwe słowo do pana Pawlikowskiego co do zezna-

—

gażowania mojej
Zatem do krakowskiego
teatru. Pan pisał o
przyjaźni z panem
Pawlikowskim, a więc
nie będzie to Panu
trudnem, bo ja sama
jestem bezsilna mając
taką silną opozycję,
o czem też Panu wspo-
mniałam.

Bibl. Jag.

Mile wierzyć, że
moja prośba nie
pozostanie bez skutku
za co wdzięczną
będę Pani

Wdzięczna
Adolphina Almaos

Włodzimierska 11

Bibl. Jag.

Szanowny panie Profesorze!

Uwiadomiony przez WP. Dr. H. Estreichera że WPan zechciał podjąć się sprawozdania o mojej książce pozwalam sobie przesłać WPanu jeden jej exemplarz i łączę wyrazy najszczerszego szacunku i poważania.

Michał Żmigrodzki

Wielmożny Pan

Dr. Konstanty Górski

nau. Profesor Szkoły Sztuk pięknych

plac Matejki Kraków

SUCHA 23

KRAKAU 1 8 23 IV Kr

Sekretarz Redakcji „KRAJU".

Biuro redakcji i administracji
Jekateryński kanał, 82.

Adres dla telegramów:
„PETERSBURG—KRAJ".

Petersburg, 9/V 1898 r.

Szanowny Panie

Z interview z Szanownym Panem paryskiego naszego Korespondenta dowiedziałem się z radością, że Szanowny Pan przeznacza jeden z utworów Swego świetnego pióra dla „Kraju". Pragnąc z góry tak rozporządzić materjałem, który posiadamy w redakcyjnej tece, aby nowella Szanownego Pana drukowana być mogła zaraz po nadesłaniu, ale możności bez zwłoki, pozwalam sobie zapytać Go, kiedy liczyć możemy na spełnienie tak miłej nam obietnicy.

Łącz wyrazy prawdziwego poważania, przypominając się Jego pamięci

[illegible]

Bibl. Jag.

[1896]

Mój drogi Kociu

Ogromnie mnie
przykro, że nie przez
wyjątkowe przeszkody
w zdrowiu mojem
nie pozwalają mnie
na dniu ślubu
Twego pospieszyć,
Zdawać się może

Bibl. Jag.

dwoikowie jed no
nerwie, silne imm
już mniejsza mi
daje, ale pewniej
pewniej mi dnia,
miłoby ci było
rozpomnieć się tom
Bogumia na słubie
można być, ta
przyjaciółka 30 letnia

Niechże więc ta stara
przyjaciółka, choć
zdaleka Cię uściska,
i błogosławi Ci
z głębi duszy —
życząc spokojnego
pogodnego życia opro-
mienionego razem,
tem najmilszem
wspomnieniem naszej

$\frac{31}{8}$ 96 W.-wie

szczęścia i ideałów
Niemi, dobrze jest
w dobroci Twojej i
dobroci Jej się spotkały
i połączyły na zawsze
bo bardzo dobrze
będzie Wam
na świecie
Kochająca Was cała
duszą Ciocia Bogumiła
$\frac{31}{8}$ 96 W.-wie

N-wsi 29/12 906 103

Całem sercem dzięki
Ci kochany Kozimie za pamięć
o najdroższej duszy Antosia
jest to prawdziwy dowód
braterskich serca Twoich
dla Niego i dla mnie
Niech Ci je Pan Bóg wynagrodzi
na tym a najwyższej
kochasz
Ściska
Bogusz

Bibl. Jag.

105

112

Grand Hôtel
Cracovie (Autriche).

Kociu drogi,

Zamiast zabierać Jasia do Siebie – czyby nie było milej przyjść we dwóch do Grandu na śniadanie z nami przy jednym stole. Przyjechaliśmy wczoraj z Zakopanego – dziś jedziemy o 1/4 do 3ej do

Wiedzia – Janio nam nie dał iść do Ciebie z rana, mówiąc, iż późno wstajesz. Dlatego nie przyszłam – ale za to Ty przyjdź o ½ ~~[illegible]~~ do 17 –. Wieki jakem Cię nie widziała – i tak mi żal było myśl, że Cię mogę nie zobaczyć.

Ściskam Cię bardzo serdecznie

Twoja
Marylka

Bibl. Jag.

107

Winnogóra 6/I 04

Kochany mój Kociu!

Nie mogłeś większej przyje=
mności mi sprawić, nad przy=
słanie Twoich wierszy. Odczy=
tuję z lubością szare, zaznaja=
miam z nieznanemi, wszystkie
podziwiam i wszystkich winszuję
Naturalnie, że największe wra=
żenie robią na mnie te, które

przez Ciebie deklamowane sły=
szałam i dlatego tęsknię za
Krakowem, za wieczorem u Was
spędzonym, gdzie i resztę z ust
Twoich usłyszę... Nie wiem jednak
kiedy wybrać się, będę mogła:
dzieci, obowiązki, zdrowie i tym
podobne, zabawne instytucye
w domu mnie zatrzymują
i zapewne długo nie puszczą

Zanim upragniona chwila
nadejdzie, przyjm serdeczne po=
dziękowanie i uściśnienie dłoni
dla Niuni i malców tysiąc
czułości.–

Całem sercem Wam oddana
Marysieńka

Bibl. Jag.

109

Winnagóra 30/III

Kochany Kociu!

Bardzo Ci będziemy wdzięczni
jeżeli uiszczysz nasz dług
względem Laszczki. Henryk
jest dosyć cierpiący, ma
influenzę, niechcielibyśmy
żeby Laszczka z powodu
tego czekał, biedak może
potrzebuje pieniędzy. Ponie=
waż sam nam tę usługę ofia=
rowałeś, więc przyjmiemy ją
z wdzięcznością. Wiele serdeczności

Marysieńka

Galizien

JW. Pan Konstanty Górski

Kraków

ul. Kolejowa 5

KRAKAU VII

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

110

Kochany Kocie!

Za pamięć i życzenia serdeczne Bóg zapłać. Że znów piórem iść w zawody z Tobą nie mogę, więc ni godnej podzięki, ni życzeń moich szczerych także nie jestem wyrazić Ci w stanie jak pragnąłbym i czuję.

Przyjm więc szczery mój uścisk przyjacielski i życzenia mnogich lat

Twój [illegible]

Kraków 12/12 1883 r.
Dolne-Młyny 3

Kochany Kaziu,

Przepraszać że nieodpisanie na list jest rzeczą tak już pospolitą że wolę być „niepospolitym" człowiekiem i nie przepraszać Cię za moje milczenie; wykażę Ci jednak jego powody.–

Na drugi dzień po otrzymaniu Twego listu, spadł mi jak z nieba brat mój wraz ze swym opiekunem, musiałem z tym ostatnim rukać, wyszukać a w końcu umieścić mojego rodzonego u profesora Dobrowolskiego, pod opieką którego przygotowuje się do szkół

[illegible] przyjechał we Czwartek z Ukrainy, zawsze ten sam oryginał, mieszka tam gdzie dawniej ul. Kolejowa dom Brzozowskiego —

realnych, przez pewne dni
kupowałem całą wyprawę
dla tego młodzieńca, który
przyjechawszy z nad Dniestru
po kilkomiesięcznych wakacyjach zbyt
rażąco przedstawiał się wśród poważnego
i cywilizowanego Krakowa –

Po spełnieniu obowiązków brata
spadły na mnie obowiązki muzyka –
Gronowy „wzmocniłem" orkiestrę kra-
kowską na wieczorku Mickiewiczowskim,
którego największą a może i jedyną
ozdobą była gra panny Janotty –

Za zaszczyt prawdziwy poczytuję sobie
żem jej akompaniował do koncertu
Schumann'a. Jak ona to gra! słowami
tego nie wypowiem, ona ten koncert
śpiewa na fortepianie, instrumencie
tak niewdzięcznym, a z takiem

Mój złoty! u wszystkich lepiej że
dzisiaj jeżeli możesz ...... rzecz.
jestem o stronnej pozycji

zrozumieniem, prawdziwem namaszcze-
niem że się wydaje mowie iż duma
tego największego poety muzycznego,
Schumannie wstępuje w jej ciało, ~~[illegible]~~
używając go za instrument do wypowie-
dzenia wzniosłych, to smutnych, to wesołych
myśli! ...lecz wracając do prozy, wieczorek
ten zebrał mi dni kilka a właściwie
próby; graliśmy wtedy cudowne Adagio
z Symfonii Żeleńskiego, wspaniałe
dzieło, kompozytor wyśpiewał w niem
jakąś wielką, straszną boleść, ale bolejąc
po męsku ani na chwilę nie wpada
w czułostkowość lub przesadę, - szkoda
tylko że siły orkiestry naszej nie dozwoliły
wykonać należycie to Adagio, a i kompo-
zytor był w tak złym humorze że nie
mógł dość starannie i mocnie dyrygować.
List twój drugi otrzymałem
w dzień tegoż wieczorku, gratulem

następnie w Czytelni Akademickiej i
w kilku przypadkowych miejscach, oto masz
przyczynę mojego wołania Dość do tego
Dobrze dość kawałek do pióra a rachunek
będzie skończony –

Dziś jestem tak niezdrów że myśli
zebrać nie mogę i czuję jak list ten krytykowaći będzie mój ty kochany literacie,
bazgrzę okropnie, to mi daruj – W nocy
nie spałem, katar, ból głowy, ból żołądka
zdenerwowanie ..... żadny spaiszetel! co?

Wyobraź sobie dotychczas u ks. Mewelicza
nie byłem! i zdaje mi się że teraz już za
późno, on się musiał obrazić, przypominam
tak najszczerszy razy gdym go spotykał wydał
Gram dużo, wszystkie zawsze najlepszej mojej
przyjaciółki, bez niej trudnoby mi było
żyć – Przepraszam cię za ten okropny list,
ledwie piszę, jak mi lepiej będzie postaram
się o list godny Twoich, który nie wątpisz
nie możesz mieć wyobrażenia jaką przyjemność mi sprawiają, pisz do mnie mój
poczciwy Konie i kochaj mnie zawsze

Twój Konstantynowicz

„SŁOWO"
WARSZAWA
Warecka Nr. 15.

d. 21/10 1895 r.

Drogi Profesorze

Ponieważ nam myśl o
Wanym słowniku (natu-
ralnie tylko literackim)
Tym ni w innym słowie,
prócz od razu wolę wejść
in medias res. Dotąd jedne-
go mowy o „Potockim"
od Was nie dowiedzimy,
tymczasem nadesłał nam
w tym przedmiocie Ks.
Smolikowski [illegible] „ergo", to aż,
nie [illegible]?! To [illegible]

115

nam, jak śpiewa chór
z opery „Koń śpiżowy"
Odpowiedzi oczekujemy
z całej duszy Wam
oddani

[illegible]

Bibl. Jag.

Poznań, d. 15. XI. 1905 r.

116

Kochany Kociu,

przebacz, że fotografie, obiecane tak dawno, dziś dopiero przy=syłam. — W tem opóźnieniu jest więcej opieszałości niż czego innego. Myśla=łam często o Tobie, temi czasy; naj=przód dlatego, że jesteś sam, a potem i trochę dlatego, że jesteś dobry. Jeżeli ludzie są żywemi książkami, to jesteś czasem dziwnie serdecznym inteligentnym i cienkim czytelni=kiem. Mimowoli, dziękuje się czasem Panu Bogu, że się Ciebie spotkało. —

Marylka pisała, że Ninni jeszcze nie ma, ale nie pisała jak się teraz miewasz i jak sam sobie radzisz – boję się, że nie zanadto dobrze. – Dowidzenia Kochany Kocin, proszę nie odpisuj.

Twój

Masik.

Bibl. Jag.

118

Kraków, 24. paźdz. 1887

Wielmożny Panie!

Stosownie do polecenia p. hr. Jabłonowskiego załączam przy niniejszem kwotę 75 złr. jako honoraryum za artykuł „Studya nad bajkami", zamieszczony w zeszycie sierpniowym, wrześniowym i październikowym Przeglądu Polskiego.

Z szacunkiem

[illegible]

119

Bibl. Jag.

120

Monsieur,

En réponse à votre demande du 17 courant, j'ai l'honneur de vous donner ci-après l'adresse demandée.

M. le Vicomte de Spoelberch de Lovenjoul

37 Boulevard du Régent

à Bruxelles

Belgique

Veuillez agréer Monsieur, mes salutations empressées.

LA REVUE DE PARIS

Bibl. Jag.

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

CARTE POSTALE

Ce côté est exclusivement réservé à l'adresse

PARIS 9 R. MONTAIGNE 19 MAI 99

PARIS R. MONTAIGNE 19 MAI 99

M C. M. Górski

6

6, Quai d'Orléans (Bibliothèque Polonaise)

E. V.

836

Bibl. Jag.

121

KRAKÓW 13

5 HELLER 5 · KAIS. KOENIGL. OESTERR. POST · 5 HELLER 5

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО

Circensium defectum
aegre ferens, panem saltem
seu potius, ut Xenophon dicit,
σῖτον μὲν ἄρτον ὄψον δὲ κάρδαμον,
XII Kal. ~~Decembris~~ Decembris, luminibus accen-
sis, in peregrinorum hospitio, quos
Tacitus Ingaevones nuncupat, su-
mere amicorumque utinam nonnul-
lorum commercio delectari cupio.
Cuius rei te certiorem facere prae-
sumo, pro certo enim habeo, Mon-
tefelinum, obstaculo quocumque im-
pediente, Concircensem suam, ut
moderni inter barbaros dicunt, abs-
que dubio in tibiam immissurum.

JWielmożny Pan
Prof. Dr. K. M. Górski
Kraków
Plac Matejki
Akademia Sztuk Pięknych.

На этой сторонѣ пишется только адресъ.

Zemojór?

122

Kochany Panie Konstanty

Żałowałem mocno że nie mogłem dostąpić zaszczytu być przedstawionym Szanownej Jego małżonce. Byłbym także bardzo szczęśliwy gdyby córka moja mogła Ją poznać. Dla dopięcia tego celu, zgłaszam się do Kochanego Pana z gorącą prośbą, — otóż, żebyśmy mogli spotkać się w przyszły Poniedziałek (12 b.m.) o godzinie 1½ heure militaire, na śniadaniu u Foyota na rogu

ulic Tournon i Vaugirard
naprzeciw pałacu Senatu. Obra-
łem to miejsce, bo nie da-
leko od was, ani od nas,
a przytem w dzielnicy, w której
młode lata spędziłem.
Jeżeli szanowni Państwo be-
dziecie zaszczycić mnie
przyjęciem mego zaproszenia
to racz Pan zawiadomić
mnie par un petit bleu.
Gdzie wiem czy to nie mogło-
by się nazywać po polsku:
zwykłym siniczkiem; Co wadzi
odpowiedzi twierdzącej, pro-

Stając z niezmienną przyjaźnią

oddany przyjaciel

[illegible signature]

Jeszcze jedno. Jeżeli zgoda, to zechciej Pan poprosić jednocześnie pana Lucyana Rydla, którego adresu nie znam, czyby chciał należeć do naszego towarzystwa.

Do Obiegu,

Hôtel de Russie, ul. Dwarcow. 1

Bibl. Jag.

124

Kraków, 23. I, 91.

Kochana Ciociu!

Odebrałem dziś śliczną, prześliczną fotografię z łaskawym i miłym mi bardzo podpisem. Pośpieszam najserdeczniej podziękować za dar i za dobroć. Dotknęło mię tylko trochę słowo „wdzięczna ciotka". Kochana Ciociu, za co? Czy za kilka kwiatów nie tak świeżych jak pragnąłem, czy za kilka pochwał nie tak wymownych, jakby było potrzeba? ale skoro słowo to „wdzięczność" zostało rzucone między nami, musi Ciocia wysłuchać, za co ja jestem Jej wdzięczny. Jestto dług podwójny.

Otóż naprzód, lat temu wiele, w 1879. r. byłem w Krakowie w gimnazyum wraz z młodym chłopcem, który jest dzisiaj malarzem. Przechodziliśmy razem te same artystyczne ciekawości, pragnienia i zapały. On miał zostać profesorem a może gospodarzem, ja prawnikiem: tak chcieli nasi ojcowie. Przyszedł jubileusz Kraszewskiego, dar obrazu przez Siemiradzkiego i występy gościnne Ciaci. Artystyczna i literacka twórczość odbierały wtedy tyle hołdów, wzbudzały tyle zapału, że wtedy to, chodząc pod oknami Saskiego Hotelu, gdzie za jednym stołem siadało tylu ludzi świetnych swoją sławą artystyczną, postanowiliśmy zwalczać przeszkody i oddać się zupełnie i wyłącznie artystycznej pracy, albo przynaj-

mniej takiemu zajęciu, któreby nas ze sztuką w ciągłych utrzymywało stosunkach. I ponad temi wrażeniami panowała ciągle postać Cioci – i on i ja nie nazywaliśmy Jéj między sobą nigdy inaczéj, czasem tylko z przydaniem najwspanialszych epitetów – co się on Cioci nie narysował (według popiersia Guyskiego), co się ja wierszy nie naskradałem! Dość, że z tego zapału zostało coś jednak. Włodzio Tetmajer rozwija się jako malarz, a ja jestem przynajmniej literatem. On tworzy, ja żyję artystycznymi utworami i przestaję tak z poetami, jak Ciocia z kreacyami ich, z bohaterskiemi postaciami poezyi.

W téj literackiéj mojéj karyerze nie

Bibl. Jag.

mam oczywiście powodzenia, ale nie zwątpiłem w nie jeszcze — w przyszłości. Pierwsze jego błyski zawdzięczam Cioci. Wszystkie pochlebne sądy, którymi mię tu zachęcano ostatnimi czasy, wywołane były felietonami o Niej i ja wiem bardzo dobrze — a Potkański to potwierdzi — że mój talent podrósł trochę wobec wielkiego i najszlachetniejszego talentu Cioci. Trzeba mi było doprawdy tylko chwytać Jej poezyą i zamykać ją w słowa.

Długi list, droga Ciociu, i pewno do tysiąca odebranych już podobny. Ale to Cioci wina, wina jej „wdzięczności". Niech mi więc dobra Ciocia wybaczy. Całuję Jej rączki, zasyłam Miss Frieman ukłony i Potkańskiemu pozdrowienia. Staś bawi się dość dobrze i ma się wybornie.

Nie mniej od niego przywiązany siostrzeniec

Konstanty Górski

Kochana i Łaskawa Ciociu!

Należy się Cioci odemnie długi list: nieprawdaż? tylko, czy znajdzie Ciocia dość czasu, aby go odczytać? Dni są tak krótkie, tygodnie i miesiące upływają tak szybko. Życie bierze człowieka w stalowe obręcze i nie ma się czasu ani na pisanie ani na czytanie listów. Doprawdy, szczęśliwi są ci wszyscy, którzy żyją bez jakiegoś celu i bez ideału. Mają czas na korzystanie z prac cudzych, rozkoszują się rano obrazami, potem dobrą książką, a po spokojnym obiedzie idą do teatru, gdzie pracowali dla nich całą duszą pisarz, który musiał się nacierpieć nim dramat ułożył i aktor, który wśród walk wewnętrznych wcielił jego postacie. – Trzebaby, jak Ciocia,

mieć wielki, niepowstrzymany talent, aby módz wśród trudów cieszyć się akcyą tworzenia. Dla nas biednych podrzędnych talencików, którzy kochamy dużo, a wydajemy mało, jest życie bardzo trudnem mimo pewności materyalnego bytu.

Znajomym naszym wspólnym dzieje się w ogóle bardzo dobrze - o ile to w ogóle z zewnątrz oceniać można. Książka Witkiewicza zyskuje coraz większy rozgłos i uznanie. Warszawscy i niewarszawscy estetycy krzyczą na nią, ale nic prawdy osłabić nie zdoła. Rzuca ona cienie, jak słońce - i te cienie dowodzą, że słońce świeci. Tryumfem była recenzya Tarnowskiego, sympatyczna, pochlebna, - a nie potrzeba chyba dodawać - szlachetna i uczciwa. Zmanierowany ten estetyk nie oparł się jednak urokowi i prawdzie w dziele Witkiewicza, a ponieważ jego nazwisko waży tu nie mało, rozpowszechni

ta krytyka książkę i w kołach obcych wszelkiej artystycznej prawdzie. Witkiewicz ma się zrentę dość dobrze i rysunki jego doznają admiracyi i pokupu.

Asnyk otrząsł się choć na chwilę z polityki i wyjechał do Włoch. Wlazł – niestety – i tam w kongres pokojowy, ale podobno mu służy powietrze i odpoczynek.

Cieszkowski – „św. Zygmunt w ukropie" jak mówi Sienkiewicz – krząta się około tysiąca spraw, mimo ludzkiego gadania i szkalowania. Po urządzeniu polskiej wystawy malarskiej w Berlinie – na spółkę z Lucyanem Wrotnowskim z Warszawy – stara się o polski oddział na przyszłorocznej wiedeńskiej historycznej wystawie, obejmującej dzieła i pomniki do historyi teatru i muzyki.

Pałkański pracuje usilnie i widzę z radością,

że rozległe swe studya zużytkowuje nareszcie do dzieła, które mu pewno znaczenie i rozgłos zapewni.

Pani Julii Ostrowskiej dzieje się natomiast nie dobrze: jest słaba i jedzie podobno do Meranu.

W teatrze mało nowego. Porzuciłem recenzyę dla braku czasu i żałuję tego o tyle, że kilku nowym talentom, np. niejakiej pannie Dzirytówne nie mogę dać tego skromnego poparcia, które od krakowskiego krytyka zależy. A popierać talenta, to jedyna roskosz uczciwej krytyki.

Staram się to robić gdzieindziej. Zostałem profesorem szkoły sztuk pięknych i myślę tylko o tem, aby wykładając tam historyą sztuki (bo taki jest mój fach) nie wtłaczać młodych artystów w szkolne teorye, ale pokazywać

im przeciwnie, co może artystyczna indywidualność. Miałem dopiero 4 wykłady, ale zdarzyła się już sposobność mówienia o Cioci. Biorę bowiem przykłady z wszystkich sztuk i chcę przedewszystkiem wprowadzić trochę życia do martwej instytucyi. Uczniowie moi widzą już, że ktoś dba o nich, o ich przyszłość i losy naszej sztuki i garną się już do mnie chętnie i szczerze.

Wykłady zabierają mi dużo czasu, odwodzą mię od pracy. Na wierszowanie nie mam swobody ani wolnej chwili. Zadrukowuję jednak „Bibliotekę Warszawską" różnemi pracami. Jak się inni wyniszczają złem życiem, tak się doprawdy zjadam pracą. Pamiętam o radach Cioci: – w „świecie" nie bywam, widuję co najwyżej kilku dobrych znajomych. Ale to trudno, kto

na nerwy, ten je we wszystko wniesie, w życie światowe lub w życie naukowe. Żal mi tylko, że na tworzenie nie mam dość spokoju, a chodzą mi po głowie nie tylko nowelle ale – niech Ciocia wybaczy – pomysł trzyaktowego dramatu. Jeśli go kiedy napiszę, to nie może on mieć odrobiny powodzenia na scenie. Naprzód dla tego, że Ciocia w nim grać nie będzie, a potem ~~...~~ zabiją go subtelności psychologiczne i odcienia. Pocieszajmy się tem, że zostanie w projekcie.

Moja droga Ciociu, proszę mi wybaczyć, jeżeli Ją tak osobistemi sprawami zajmuję. Ciocia była nadto dobrą dla mnie – i to jest Jéj wina. Ja zaś spotkałem w Niéj tyle, nauczyłem się tyle od Niéj, napodziwiałem się przez Nią tak ogromnie

wiele, że się już bez Niej niejako obejść nie mogę. A kiedy się komu dużo zawdzięcza i ~~jest~~ do kogoś bardzo przywiązanym, pragnie się wierzyć w jakąś wzajemność przyjaźni i sympatyi.

Dzielą nas wody Oceanu, a co gorsza ~~mgły~~ Oceanu i oddalenia, ale niechaj mi wolno będzie wspominać dni mojej admiracyi i przywoływać na myśl jasne chwile w towarzystwie Cioci spędzone.

Wujaszka ściskam ogromnie serdecznie i jak radbym się z Nim o stu sprawach porozumieć, tak chciałbym go bardzo pocałować w ramię. Dużo jego uwag utkwiło mi w mózgu i dużo jego zdań przepracowywuję sobie w nocach bezsennych, przywileju ludzi nerwowych i artystycznych

Bibl. Jag.

natur bez talentu. Chciałbym, żeby mię Wujostwo wspominali choć czasem - nie zimą w epoce trudów, ale przynajmniej latem, na wsi, u siebie.

Czas mi zakończyć, droga Ciociu, tę długą gadaninę. Proszę o jałmużnę drobnego wspomnienia. Całuję rączki mojej kochanej i łaskawej Cioci i ściskam Wujaszka najserdeczniej, pozostając stale obojga wdzięcznym, przywiązanym i wiernym siostrzeńcem, przyjacielem i sługą

Konstanty Górski.

Kraków, d. 29. XI. 91.

P. S. Od wypadku podaję adres: Basztowa, 9. Dziękuję stokrotnie za przysłane ezoteryczne publikacye. Nie są one jakoś dla mnie stworzone.

130

Moja droga i Łaskawa Ciociu, a raczej najdroższa i najłaskawsza!

Mam tyle spraw do załatwienia, tyle listów do napisania, że aż mię czasem strach zbiera. Jednakże, kiedy spojrzę na list kochanej mojej cioci Heleny, mojej uwielbianej „pani Modrzejewskiej", doznaję tylko uczucia żalu, żem na to łaskawe pismo dotąd nie odpisał. Nie obejmuje mię zaś żadna trwoga, że się najmilsza i najpoczciwsza korespondentka pogniewa i tem milczeniem obrazi. Wyobrażam sobie, może bezpodstawnie, iż sobie powie: „musi

ten Kocio mieć dużo roboty, skoro mi nie odpowiedział." Nie mogę mieć pretensyi do tego, że Ciocię znam, ale wydaje mi się jakoś, że ponieważ Ją z gruntu serca podziwiam i kocham, to musi ona być taką, jak Ją widzę: dobrą, łaskawą, nie zrażającą się drobiazgami, wierną w przyjaźni i zdolną odczuć wierne przywiązanie; osobą, która wie, kto o Nią szczerze dba i dla czego.

Po ostatnim pobycie najdroższej mojej Cioci zostały mi – prócz zaczętych wierszy, których (w całości) napisać nie umiałem –

zostały mi w pamięci przedewszystkiem dwa Jéj zdania. Raz, słuchając jakiejś potwarzy, powiedziała Ciocia: „to jest tak, jakby kto powiedział, że mnie Kocio obgaduje". Takie słowa rzuca Ciocia z dobroci serca, mimochodem, ale ja je pamiętam i w duszy chlubię się niemi, wobec samego siebie. I raz, na wieczorze u p. Kajetanowéj powiedziała mi Ciocia – i tak poczciwie, z takim ślicznym ruchem rąk: „Mój Kociu, jakbym ja chciała być na twojem weselu." – Otóż, wie Ciocia co Jéj słowa dla mnie znaczą? dla

czego płakałem podczas pierwszego aktu „Jak wam się podoba"? Bo pomyślałem sobie, że chciałbym być na miejscu Orlanda, że chciałbym, aby mi ktoś taki, jak Ciocia, życzył powodzenia w życiu, w turnieju codziennym, odwagi, energii i siły. Musiałem to raz wypowiedzieć, stało się teraz i to dobrze, że nareszcie się stało.

Poszedłem za radą Cioci, myślałem o tem, ażeby mogła być na moim ślubie. Zacząłem szukać tej narzeczonej, któraby mnie mogła dać szczęście, spokój, trwałość przywiązania. Stałem się człowiekiem towa-

rzyskim, wróciłem do mego starego fraka, tańcowałem w karnawale do rana, plotłem na rautach postnych do późnej nocy. Nie zbrakło mi na dobrej woli i ochocie - a jednak jestem dotychczas kawalerem, „gros Jean comme devant"; wracam z tej kampanii światowej bez kosza i bez zawrotu głowy. Nie mogę drogiej Cioci ani na ślub ani nawet na zaręczyny zaprosić. - I czasem myślę, że powinnaby mię Ciocia ożenić, jak Witkiewicza.

Po Jej odjeździe pisałem do tego naszego wspólnego przyjaciela. - Mogę

go tak nazywać o tyle, że z głębi duszy mu sprzyjam. — Mówiłem mu w liście, pełnym spraw artystycznych i pytań, mówiłem mu i o Cioci: z nim miło jest o Niej mówić. Ma się on podobno nie źle. — A propos, Karol Potkański każe mi polecić się Cioci i kochanemu Wujowi. I Kazimierz Kostanecki prosił mię, abym w liście, przypomniał go Wujostwu.

Czy Ciocia dostała „Balladynę" i pośmiertne dzieła Słowackiego, w których są i „Niepoprawni"?

Co się też Ciocia musiała nażyć, narozkoszować we Włoszech! Odtąd będzie Ciocię, tak jak mnie, ogarniać tęsknota za tą ziemią, gdzie nędza i moralny upadek dni dzisiejszych zwracają wciąż uwagę, myśl, serce ku przeszłości i ku niezmiennej naturze. Czy też Ciocia bywała tam w teatrze? Jak ci ludzie grają! Nie umieją zazwyczaj roli, a są tak pewni, tacy swobodni na scenie.

Chodziłem dużo do różnych włoskich teatrów, bo chciałem się obyć z

językiem. Dziś jednak, kiedy wspominam błogie półroku, spędzone we Florencyi i Rzymie, myślę przedewszystkiem o tych ulicach w księżycu, o tych kościołach, przejmujących jak Santa Croce we Florencyi, o dziwnych Madonnach po kaplicach. I czasem, w rzadkich wolnych chwilach, bawię się myślą, jakbym też od mostu nad Arnem poszedł do kościoła S. Lorenzo, albo do S. Marco lub na S. Miniato?

Co też mam drogiej Cioci donieść o Krakowie? Asnyk ma się dobrze

i już nie mówi o śmierci. Petrażycki pracuje bardzo poważnie nad rozprawami z dziedziny socyologii i psychologii. Kostanecki, zawsze taki dobry i miły, jest chory, znużony; zabija się chcąc swój anatomiczny instytut postawić na europejskim i wszechświatowym poziomie. Ufam jednak, że kiedy przyjdzie lato, drogi Franio weźmie go znów w kuratelę i że mu Kissingen znów pomoże. Co do mnie, gdybym nie był zmuszony wykładać w Szkole Sztuk Pięknych i mieć kursa dla panien, byłbym zapewne zapomniał czytać i pisać

tak bardzo byłem światowy i szukający towarzyszki życia. Mam nadto pełno posiedzeń i dużo artystycznych spraw na biednej głowie. Przyjąłem więc w zasadzie – i z wielką radością – propozycyę naszej akademii Umiejętności, aby na trzy lata wyjechać do Paryża, jako kierownik stacyi naukowej, którą tam akademia posiada. Pozwoliłoby mi to odetchnąć wielką, intelektualną, a dotąd nie znaną mi, atmosferą, zawiązać stosunki z pierwszorzędnemi osobistościami, rzucić się w tę gałąź nauki, która memu usposobieniu najbardziej odpowiada. Nie wiem, czy

mój Ojciec zgodzi się na tak daleki
i długi wyjazd. Gdyby jednak rzecz
doszła do skutku, możeby droga Ciocia
i Wuj zechcieli mi dać jakie słówko
polecające do paryskich znajomych, pi-
sarzy i artystów. Czy tak?

W naszym krakowskim teatrze panu-
je pewien nieład, chociażby (tylko dla tego,
że w małem mieście plotki o domowem
pożyciu dyrektora wpływają na publiczność.
Nie myślę bronić osobistych cnót kierowni-
ka naszej sceny, muszę jednak zaznaczyć, że wystawił znakomicie kilka
sztuk np. arcyniemiłą „Lyzistratę"

i arcyciekawą „Hanusię" Hauptmann'a.

Ale list mój, droga Ciociu, przedłuża się nad miarę. Kończę więc życzeniem najlepszych, najweselszych świąt dla Wujostwa i całego Kopaszewa. Kochanego Wujaszka ściskam najserdeczniej i całuję najpokorniej rączki tej Cioci, i tej osoby, której nie tylko najwięcej dobrych, pięknych chwil ale i najszlachetniejsze poczucia, najżywsze i najpodnioślejsze pragnienia, jakie się we mnie obudziły, zawdzięczam

kochający siostrzeniec

Kraków, Bantowa, 9 K. M. Górski

9. IV. 95.

Droga Ciociu!

Powstał dziś taki clamor w pracowni Sebalda na wieść, że Ciocia nie przyjdzie! Tyle fotograficznych aparatów, jakby armaty Kruppa, wydobyto i zwrócono w myślach ku Niej! Tyle tam było „objektywów", mówiąc fotograficznie, i tyle subjektywnych uczuć zawiedzionych. Pp. Sebald, Bylicki, Maleszewski, (który mówiąc nawiasem jest wielkim fotografem przed Panem i rywalem Benedykta Tynkiewicza) byli w roz-

paczy. Malczewski, z desperacyi, odbił moją fizyognomią, ale/ (najpiękniejszy obraz Kocia to tylko obraz koci. I wołali mi do rymu wszyscy razem: „Cioci, cioci!”

Odpowiedziałem, że wstawię się za nimi, że Ciocia wprawdzie przestała może wierzyć i ufać człowiekowi, który szuka „bogatych panien”, że z drugiej z strony o wielu moich stryjenkach i wujenkach mówię „ta kochana ciocia”, ale o Jedrwej tylko „ta droga i ta dobra” — „ta najlepsza”. Bo Jej jedynie zawdzięczam te nie-

137

prawdopodobnie piękne i podniosłe chwile. Odpowiedziałem, że poproszę Ją, aby im półgodziny poświęciła.

Czynię to. Możeby można jutro rano, przed wyjazdem? Ja mieszkam Basztowa, 9, a p. Maleszewski Loretańska, 6.

Kończę, ściskam Wujanka i całuję skraj sukni tej Cioci, która mię do łez wzruszała, gdy mówi o rzeczach szlachetnych i pięknych. Bo ja Jéj wierzę

15. VI. 95. K. M. Górski

Wspólna nasza i bardzo
droga Ciociu!

My, niżej podpisani, Antonina Chłapowska (Niunia) i dr. K. M. Górski (Kocio) mamy zamiar pobrać się, kochać się wiernie, uczciwie a stale, zdobyć sobie tyle szczęścia, ile go w życiu prawdą, szczerem i prostem przywiązaniem wywalczyć można. A ponieważ jesteśmy już zaręczeni, chcemy o tem donieść najdroższej Cioci i serdecznie ukochanemu Wujowi Karolowi. Chcemy

prosić i Ciocię i Wuja o pamięć, życzliwość, przyjaźń, o błogosławieństwo, o wyjawienie tajemnicy, jak się do szczęścia w skomplikowanem nowożytnem życiu dochodzi.

Znamy się, Niunia i ja, od dzieciństwa i mieliśmy zawsze wzajemną sympatyę ku sobie. Z dawnej tej przyjaźni wyrosło coś bardziej osobistego i głębszego. Chcemy dziś pójść razem w świat, spróbować czy dobrą wolą, dobrą wiarą, ufnością zupełną, a nadto — to

już ja, Kocio, dodaję od siebie-
istotną, głębszą miłością, można
zwiąść życie przebojem.

Ja piszę z Krakowa, Niunia bawi
już bowiem w swojej ulubionej
Turwi. Mimo to radzibyśmy ten
list wysłać razem: wysyłam
go w Poznańskie, gdzie go moja
Łaskawa Pani podpisze. Całujemy
rączki drogich Wujostwa

Turwia d. 7. V. 96. Niunia Chłapowska
Kraków d. 1. V, 96. K. M. Górski.

P. S. od Kocia. Zanimeśmy się z Niunią znaleźli, szukaliśmy się długo. Przeszłej jesieni spotkaliśmy się na wsi i mówiliśmy dużo o Cioci. Ja, który mam tę szaloną pretensyę, że dobrze wiersze czytam (i droga Ciocia wie coś o tem i Ciocia raczyła słuchać mojej deklamacyi, a ja plotłem poezye z pamięci, jak gdybym umiał je wygłaszać, zapominałem, przed kim je mówię) ja powtarzałem podówczas cudowny wiersz Asnyka do Cioci. Wspólna admiracya dla „pani Modrzejewskiej" i dla szlachetnej, uroczej, dobrej, łagodnej kobiety ułatwiła nam niewątpliwie zbliżenie. Ponieważ jestem szczęśliwy, uradowany, spokojny, składam za to drogiej mej Cioci wyrazy dozgonnej wdzięczności

K. M. Górski.

wysłałem przed chwilą zawiadomienie o moim ślubie z Niunią. Niechaj mi i drogi Wuj Karol i Ciocia pozwolą wyprawić jeszcze drugi kawałek papieru, zapisać go, zabazgrać szczeremi, serdecznemi słowami.

Zygmunt Chłapowski ma zaszczyt
zawiadomić o ślubie swej siostry Antoniny
z panem Konstantym Górskim.

Zwrócę się przedewszystkiem do Cioci – i Wuj mi tego za złe nie weźmie. Ciocia, „droga nasza pani Helena" raczyła się niegdyś zająć mną, deklamować moje wiersze, pozwalała nawet na to, abym w Jej obecności, wieczorami, wygłaszał przed Nią ustępy ze Słowackiego.

Obrzęd ślubny odbędzie się w K

dn. 2. Września 1

Nieświadomie dowodziła mi największa artystka, jaką spotkałem, że chodzi Jej o poezyę, a nie o deklamatorów-wirtuozów, o sztukę nie o sztuki. Ale droga moja Ciocia Helena czuła też może, jakim wiernym, nieodmiennym, gorącym wielbicielem Jej jestem. A szczera,

Poczta i telegraf Turew.

kochająca poezyę, nawskroś prawdziwa, oceniła droga Ciocia, ile jest prawdy

istotnego podziwu w tej czci, którą dla Niej zachowałem. Zapał udzielał się może i wierszom.

Dzisiaj nie tylko we własnem imieniu przemawiam. I moja Niunia i Ja wiemy, jak kochać, jak podziwiać Ciocię. Uwielbiamy Ją, kiedy nam także tłomaczy poetów, ale uwielbiamy Ją po za tem. Wiemy oboje, że takiej podniosłości serca, takiej dobroci nie spotkamy już może w życiu. I prosimy Ją o życzenia, o pamięć. Niechaj taka artystka, jak Ciocia, błogosławi nam: ja się bez tego artystycznego błogosławieństwa nie obejdę.

Całuję rączki Cioci i Wuja

K. M. Górski

Kraków, 12. VIII 96.

Jan i Marya z Hr. Łubieńskich Górscy mają zaszczyt zawiadomić o ślubie syna swego Konstantego z panną Antoniną Chłapowską córką ś.p. Tadeusza Chłapowskiego i ś.p. Róży z Hr. Jezierskich

…w kaplicy pałacowej w Turwii

…ia 1896 o god. 11tej rano.

Antoni Rose, Poznań, Bazar.

Bibl. Jag.

142

Tłusty wtorek

Kochana i Łaskawa Ciociu!

Chciałbym, aby Ciocia dostała jutro rano wiersze i dla tego dodaję tylko jedno słówko podziękowania i wdzięczności. — Napisano jest widocznie, że się bez ostatniego wyrazu w listach moich do Cioci nie obejdzie i że mam Jej zawdzięczać poparcie ~~[illegible]~~ zewnętrzne i wewnętrzne zarazem. Bo uwagi Cioci wziąłem sobie do serca i ufam, że będę mniej światowy i bardziej

skupiony. Przepisałem za dużo wierszy i jeden bardzo długi – w nadziei, że go Ciocia sobie cicho odczyta.

Ściskam Wuja serdecznie, Miss Frieman zasyłam najpiękniejsze ukłony i całuję rączki Cioci, pełen przywiązania, podziwu i wdzięczności

sercem oddany siostrzeniec

K. M. Górski

Kraków.

Bibl. Jag.

Kraków, 29. V. 07.

Mój drogi Antoni!

Piszę do Ciebie w sprawie nie [illegible] zupełnie, w sprawie p. Józefa Chełmońskiego.

P. August Barzyński, obywatel m. Krakowa, który się już podob-nemi dziełami podejmował (np. wydania ilustracyj Henryka Sienkiewicza do „Quo vadis?") chciałby zakupić prawo reprodukcyj 20 (dwu-dziestu) względnie 25 (dwudziestu pięciu) obrazów Chełmońskiego z krakowskiej wystawy a to za sumę 1600 (tysiąc sześćset) względnie 2000 (dwóch tysięcy) rubli. P. Barzyński ma za-miar puścić w świat 20–25 kartek pocztowych barwnych (Dreifarbendruck) i przyt. tem wydawnictwie zakończyłoby się te interesowanie dopilnować artystycznej strony wydawnictwa. Ale p. Aug. Barzyński zastrzega sobie i nabył prawo reprodu-kowania owych 20–25 dzieł w formie „Albumu Chełmońskie-go" lub w każdy inny sposób, łącznie lub w jednym tomie.

Według przepisów prawnych, artysta, jako twórca obrazu, jest właścicielem prawa reprodukcyj; traci się ono dopiero w trzydzieści lat po jego śmierci. Podówczas dopiero staje się ono własnością ogółu. – Wyjątek stanowi fakt, że malarz jakiś np. w tym razie sprzedał prawo reprodukowania

JWP. Antoni Górski
w [illegible]

Kraków, 29. V. 07.

Mój drogi Antoni!

Piszę do Ciebie w sprawie nie cierpiącej zwłoki, w sprawie p. Józefa Chełmońskiego

P. August Raczyński, obywatel m. Krakowa, który się już podob przedsiębiorstwa podejmował (np. wydania illustracyj Stachiewicza do „Quo vadis?") chciałby zakupić prawo reprodukcyj 20 (dwudziestu) względnie 25 (dwudziestu pięciu) obrazów Chełmońskiego z krakowskiej wystawy a to za sumę 1600 (tysiąca sześciuset) względnie 2000 (dwóch tysięcy) rubli. P. Raczyński ma na razie zamiar puścić w świat 20–25 kartek pocztowych barwnych (Dreifarbendruck) i prof. Leon Wyczółkowski zobowiązał się bezinteresownie dopilnować artystycznej strony wydawnictwa. Ale p. Aug. Raczyński zastrzega sobie i nadal prawo reprodukowania tych 20–25 dzieł w formie „Albumu Chełmońskiego" lub w każdy inny sposób, barwnie lub w jednym tonie.

Według przepisów prawnych, artysta, jakkolwiek sprzedał obraz, jest właścicielem prawa reprodukcyj i kończy się ono dopiero w trzydzieści lat po jego śmierci. Podówczas dopiero staje się ono własnością ogółu. — Wyjątek stanowi fakt, że malarz jak np. w tym razie sprzedał prawo reprodukowania

„Racławice" kilku firmom czy Towarzystwom. Tym sposobem sprzedanie prawa reprodukcyi p. Raczyńskiemu lub jego spadkobiercom równa się chwilowemu skapitalizowaniu tego prawa na długie lata ważnego

Mówiłem Ci, że sprawa jest pilna. 15. VI. 07 zamykamy wystawę, przedtem więc musimy mieć telegraficzną odpowiedź Chełmońskiego (Aug. Raczyński, Rysunek A–B), bo trzeba sprowadzić z Wiednia czy z Pragi fotografa, który tu kilka dni zabawić musi.

Ściskam Cię

Twój
K. M. Górski

P. S. Sprawę wypłat i t. d. należy zapewnić notaryalnie.

Bibl. Jag.

146

List od Konst. G. do L. Kowalskiego
Br
Kopia

P. S. proszę o odpowiedź, czy „tak" czy „nie".

Kochany Panie!

Niechcej się Pan zbytecznie dziwi, czytając podpis stanierego belfra na końcu tego listu. Ten stary belfer zawsze bardzo dbały o Pana, występuje dziś z propozycyą, którą uważa że bardzo korzystną dla pańskiej przyszłości i dalszego artystycznego rozwoju. Rzecz jest taka:

P. Michał Hr. Tyszkiewicz zwrócił się do mnie

Z zapytaniem, czy nie znam
młodego, bardzo zdolnego ar=
tysty, któremuby się przydało
stypendyum w kwocie tysią=
ca rubli rocznie. Stypen=
dyum może trwać rok
lub dwa. Kiedyś, po la=
tach, artysta odpłaciłby się
p. Tyszkiewiczowi, mniejszą
lub większą pracą, której
natura, temat, rozmiary
będą zależeć wyłącznie od
upodobań artysty. P. Tyszk:
stawia natomiast jeden
warunek, a mianowicie:
stypendysta wstąpi do parys=
kiej rządowej Szkoły Sztuk
Pięknych przy rue Bonaparte

i półtory specyalny nacisk
na rysunek z żywego modelą,
w ogóle postara się o zdobycie,
przywłaszczenie sobie wykwin=
tnego rysunku Francuzów.
Niema mowy, niemasz
oczywiście mowy o jakichś
przysłanych dowodach pil=
ności w tym kierunku.
Mam wybrać człowieka
bardzo zdolnego, człowieka
w którym położę pełne zaufanie.
Tyle mogę Panu donieść
oficyalnie.

Sądzę jednak, że, nie zobowią=
zując się do niczego, mam
pewne prawo wyrazić dalsze
nadzieje. Sądzę że stypen=
dyum mogłoby się przedłużyć

i na rok trzeci, rok przeznaczony na podróż artystyczną. Ale jak mówisz, są to tylko twoje osobiste wrażenia, za które odpowiadać nie mogę. Pan mię może trochę zna i wie że jestem wrogiem gołosłownych przyrzeczeń. Rzecz za rok stypendyum, rzecz prawie za dwa. Ufam że i trzeci rok otrzyma.

Otóż pozwolam sobie ofiarować to stypendyum Koch. Panu. Poradziłam się Dyr. Falata rozmówiłem się z p. Tysiewiczem od 190 Kw. lub 1. Maja b. r. mogę zacząć przesyłać raty kwartalnie lub miesięcznie.

Sercem — [signature]

Kraków dn. 6 Marca 1900

List do Kowalewskiego od Ropa

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.

Kochany Józiu!

Dziękuję Ci za twój list tak i wesoły i smutny a tak miły od początku do ostatnie-go (sic) zdania. – Ten list piszę jak Napoleon I na bębnie przed bitwą pisywał: w sobotę egzamin, dziś – środa wieczór. – Nie wiem co to z tego będzie, mam jednak nadzieję....

Nadziejo! zawsześ mi miła,
O życia mego ozdobo!
Tyś tylu ludzi zwodziła.....

Obok tej ulubionej piosnki Zatheya tkwią mi w pamięci słowa Ks. Krupińskiego: „Dobra nadzieja, kiedy w torbie chleb." A ja podobno nie mam tego chleba?

Miałbym Ci wiele opowiadać, jak mię o mało nie udusili na pogrzebie Dietla, jak ~~mu~~ się wczo-

raj rozczulił Zathey, i zaczął czytać swoje tłomaczenia Göthego, jakie ballady autora „Fausta" są ładne i nowe, jaki wdzięczny i dźwięczny wiersz tłomaczenia etc etc.. ale to podobno odłożę na przyszły raz. Z jakim humorem będę to ja „na przyszły raz" do Ciebie pisał? czy już jako uczeń zwyczajny czy jak nadzwyczajny – głupiec?...

Tymczasem – dobranoc. – Będą mi się śnić egzaminowe przygody a jam do milszych snów przyzwyczajony – Ściskam Ciebie i Walunia, Cioci rączki całuję. Przypomnij mię pamięci Meluni i pozdrów odemnie.

Konstanty.

D. 23/I 78.

P.S. Listów twoich z Warszawy otrzymałem 2. Jeden o Irydionie a drugi ostatni.

Bibl. Jag.

D. 1 Lut. 1878. Piątek.

Kochany Józiu!

Dziś, gdy się sława rozgrzmiała po niebie
I już godziny spłynęły setkami,
O, daj mi Muzo! świetnemi słowami
Wskrzesić znów przeszłość, w niej samego siebie.

Chcę mówić o examinie. Opsypują mię komplementami które są najniezasłużeńsze w świecie, bo trzebaby być czworonogim osłem aby na zadane pytania nie odpowiedzieć. Kilku grzecznych belfrów nie pytało mię wcale, inni pytali tak łatwo. Z fizyki jednej podciąłem się, ale to nie moja wina. Koniec końców jestem uczniem zwyczajnym.

Już od dni kilku bo od wtorku wieczór oddycham. Mamy wakacyje jeszcze do poniedziałku. Latam od ciotki do ciotki od stryja do stryja

od kuzyna do kuzyna. Tolo zgromadza od czasu do czasu ośmiu do dziesięciu kolegów. Na mniej licznych zebraniach idzie to jakoś, większe zato są zabijająco-burzliwe. Resztę czasu spędzam w trochę nudnem towarzystwie gadatliwego Owidiusza, którego ex propria diligentia tłomaczę, albo z Dzieduszyckim przypatruję się pięknościom ateńskiego rynku, o których autor, ów Dzieduszycki, szeroko w swem dziele pisze.- Oddawna nie czytałem nic równie pięknego pod względem stylu, jak te „Ateny."

Z kroniki teatralnej następująca wiadomość. Wieczorem w dzień examinu byłem z Zatheyem na małej ~~ope~~ comedie-vaudeville „Nietoperz," ale żadnego stąd wrażenia oprócz (uznania) dobrej gry nie wyniosłem.-

O Muzie dawno nic. O literaturze - idem, o Zatheyu - detto- A zatem list na jutrzejsze nowiny zaczeka.

Niedziela d. $\frac{3}{2}$ 1878. – 7ma wieczorem

„Najświętsza Panno! coś Ty zrobiłaś książąt na ziemi!" mówi Grabek w Balladynie: jabym mógł śmiało powiedzieć: „coś Ty zrobiłaś mi ciotek ~~z~~ w Krakowie," a nie ciotek to stryjów etc... – Na dobitek zaprasza mię dziś na wieczór p. Tarnowski, brat profesora. W ten sposób robię <u>mon entrée dans le grand monde</u>. Nie znam jeszcze tego wielkiego świata, ale o tyle o ile go znam nie podoba mi się wcale. Takbym sobie dziś spokojnie czytał „Dziady" albo „Irydiona" nie! muszę iść do ludzi zupełnie nieznanych (znam tylko a raczej widziałem raz dwuch synów owego p. Tarnowskiego).

Siedzę sobie sam w pokoju, bo Szeptycki dał się zbałamucić Franusiowi i poszedł na jakiś festyn na lodzie. Ja ~~się~~ nie umiem ~~[illegible]~~ łyżwować i nie mam wcale ochoty tam łazić. Wolę zresztą tysiąc razy słuchać jak pryska drzewo w piecu, aniżeli słyszeć orkiestrę ~~[illegible]~~ a ogień ten pryskający milszy od fejerwerków

Co ci powiedzieć? Nie mam ~~nie~~ ochoty powtarzać plotek miejskich, wolę ~~co~~ zacytować wiersz Antoniego Zaleskiego, przyjaciela Zatheya:

Cóż ja Ci powiem? Czy jak o zachodzie
Słońce zbyt krwawo nad ciemną świeciło
A ja znękany po ciężkim zawodzie
Chciałem się skarżyć... serce głośno biło
Ależ to wszystko zagłuszyły granaty —
To cóż ci powiem, że było nic, mój złoty —

Tak ~~pan~~ więc list kończę. Żegnaj. Ucałuj rączki Cioci, Melunię pozdrów najserdeczniej. Walunia uściskaj — i bądź zdrów.

Kocio.

152

D. 8/II 78.

Dziś dopiero list dokańczam. – Oczekiwałem jakiej skryptury od ciebie, bo tu o was nie tylko ani widu ale ani słychu. Spodziewałem się, że „wąż sumienia" zmusi cię do odpowiedzi na moje ostatnie listy. Tymczasem chcę „rozżarzyć węgle na twojej głowie i zaczynam pisać. –

Smutna wiadomość o śmierci Ojca świętego, doszła redakcyje wczoraj wieczorem, rozeszła się zaś po mieście dziś rano. Ten ociężały Kraków dotąd nie zatknął czarnych chorągwi; nikt nie kazał aby, jak mówi Słowacki: „wszystkie serca na dzwonnicy biły dzień cały, tak jak serca ludu." – Przy obiedzie rozmawialiśmy z Zatheyem o stanie Europy i ~~wz~~ z tej rozmowy wyniosłem przekonanie, że „Bóg wysadzi tę ziemię, jak Ordon redutę."

Ale przejdźmy do czegoś weselszego. Był w Krakowie marszałek sejmu galicyjskiego Wodzicki. Dawano dla niego obiad na blisko dwieście osób, a wieczorem p. Michałowski wyprawił bal na cześć marszałka. Na tym balu było więcej niż pięćdziesiąt osób a z młodych ludzi tylko Lutek i Franuś Górski

Ja byłem także zaproszony, ale cóż byłbym tam robił?

Była tu Ciocia Bogunia z wujem Stadnickim; Babunia Amelka z Juleckką, która was b. czule wspomina i równo wszystkich kocha.

Zadawałem sobie zawsze pytanie, skąd tyle łask od Cioci Boguni? Tą razą przemyśliwałem także nad tą przyczyną alem jej nie znalazł.

Widziałem Leona Pusłowskiego. Jest przezroczysty jak alabaster i ma jakiś dziwny wyraz twarzy.

Tyle ~~tego~~ ~~z~~ wiadomości. – O sobie nie mam co mówić. Mam mocne postanowienie uczyć się tego, ale odkładam je z dnia na dzień.

A więc Vale!

Nie wysyłałem listu, bo nie miałem grosza aby kupić markę.

D. 13/VI 78.

[II 1878]

154

Kochany Józiu!

Nie pisałem dawno, bo i nie było co pisać. I nie miałem czasu pisać i straszny miałem wstręt do pióra. – A jednak nie pędziłem pustelniczego żywota, nie pracowałem wcale i pisałem rymy. – Ho, ho, co to się z nim dzieje pomyślisz sobie i pokiwasz głową. Bądź co bądź, uwierzysz, że nie ze złej woli milczałem, ale z ważnych przyczyn. –

Pobyt Cioci Boguni, który jest zawsze dla mnie oazą w pustyni, bal u pp. Zaleskich, trochę kręcaniny po świecie bliższym i dalszym – a wszystko na zimno i obojętnie robione – oto wspomnienia moje od czasu ostatniego listu do ciebie. Dodaj do tego lekcye tańca w domu i towarzystwie panien Zaleskich, które chociaż okropnie – brzydkie, nie darmo miały stryja poetę (Antoni, umarł w 24 roku życia, b. zdolny)

i bardzo są rozumne — a będziesz miał obraz mego życia. Nauczyłem się trochę podrygać, ale wszystkie zapowiedziane wieczory nie dochodzą do skutku, ja sobie jednak włosów nie wyrywam. —

Rymów ci nie myślę przesyłać: szkoda czasu i atłasu. Wymienię tylko tytuły: „Do mojej matki" (niby-sonet), „Sen Gaudenkego" (dotąd nie skończone) „Dżuma" (na nutę Departamentu N. Sekwany), „Potpourri" (do każdej strofki inna nuta), ~~i. t. d.~~ „Wspomnienia z balu, na którym się nie było"... i. t. d.

Oczekuję końca karnawału, aby się zacząć uczyć, bo nudzi mi się bez roboty, a robota mię także nudzi.

155

Kraków 30 Maja 1878.

Kochany Józiu!

Nie pisałem do ciebie od b. dawna, racz mi jednak wybaczyć. Miałem nadzieję, że się zobaczymy w pierwszych dniach Czerwca, ~~ter~~ miałem bowiem być u Chałubińskiego. Teraz jednak, co ta nadzieja w łeb wzięła trzeba się chwytać ostatecznego środka komunikacyi - korrespondencyi. A do pisania będzie dużo. W pierwszych dniach maja była u nas majówka szkolna. Dyrektor postanowił sobie nie dopuszczać do tego, nauczyła go bowiem przeszłoroczne doświadczenie, że się i z ~~z~~ przeciwnym gronem professorów i z uczniami i z nim samym dzieje się jak z Dolskim t. j. że wszystko lata w koło „kosem, kosem." Ale nec Hercules contra plures, a cóż

dopiero Stawarski contra uczniów? – Kazaliśmy zamknąć drzwi od gimnazyjum. Tłumy otoczyły kancelaryję i zapełniły podwórze wrzeszcząc: „majówka, no! Dyrektorze, majówka!" a niektórzy krzyczeli „na szubienicę z Dyrektorem." – Przerażony wyleciał Stawarski z kancellaryi, kłaniał się w koło, zbladł i czerwoną chustką poty obcierał. –

Zaczął coś mówić ale mu krzyki przerwały. Zadowoleni zwycięstwem opuściliśmy szkołę za parę dni była majówka – I nie wierz teraz w rewolucyę?

Teraz zmiana dekoracyi, a nowa dekoracya śliczna. Las olszowy i bukowy pod lasem łąka, wśród lasu wielkie białe samorody na jednym z nich posąg Matki Boskiej ubrany w kwiaty przez wiejskie dziewczyny, na innych chorągwie, stoły, ławek kilka dokoła, ognisko opodal a pod dębem jeden z uczniów wybrany na gospodarza majówki na antałku piwa jak Bachus siedzi i w szklanki rozlewa.

Na górze nad głową krzyczą „wiwat", tak, że aż się las trzęsie, na dole w parowie odezwał się drugi toast, jak echo aż wreszcie wzniosło i echo zdrowie profesorów. Potem u nas wiwaty i tak po kilkunastu obozach, bo każda klasa ma osobne prowizyje, wina, a każden z profesorów musi przynajmniej raz pić w każdym obozie. Mowy gorące sypią się do belfrów, gorące, bo wszyst~~kich~~ ~~rozgrzał~~ ~~Bach~~ Bacha ciągniemy kres. Miałem pięć długich oracyi, okropnie gorących i zupełnie nie w duchu konserwatywnego „Przeglądu Polskiego." Cytaty z Mickiewicza sypały się jak z księgi. – Profesorowie b. czuli, dziękowali mię ściskaniem, podawaniem ręki, częstowaniem papierosami. – Kiedy się już koledzy moi profesorów napodnosili do góry do woli, a mnie nawysyłali ~~po~~ w deputacyi z 10 razy zaczęli i mnie podnosić. – Po różnych lisach, kotkach i myszkach wróciliśmy do domu. – Po serdlich błoniach otaczających miasto szliśmy śpiewając różne drogie pieśni i przerywając je

kantatami moimi na cześć Kniaziołuckiego. Kilkunastu miało pochodnie, szli więc na przedzie. Wszystko to było dziwnie ładne. Uczepiłem się ramienia Kniaziołuckiego i zacząłem deklamować, co mi tylko na myśl przyszło, a na jego własne żądanie między innymi „Czaty." – O dziesiątej wieczorem byliśmy w Krakowie. – Nazajutrz, bo musi być i epilog, byłem kwaśny, niezdrów i śpiący. –

Teraz do murów naszej ochronki powróćmy. –

Miałem odczyt o „dworzaninie Polskim" Ł. Górnickiego. Był nie zły i trwał z półgodziny. – Musiałem go zrobić i nauczyć się na pamięć w przeciągu dwóch dni. – Dość, że jako tako poszło.

W.

[VI 1878] 157

Kochany Józiu

Miałbym mnóstwo rzeczy do doniesienia, nieskończone mnóstwo; ten stenograf a Zaltreya uczeń, co na wystawę posłał całego Pana Tadeusza na takim świstku papieru, że go można było do łupiny włoskiego orzecha wsadzić, ten by powtarzam nie spisał wielkich i małych wypadków, projektów i utworów moich.

Nim ci jednak tu miliardową część podam proszę solennie o przebaczenie, że od tak dawna nie widziałeś mojej skryptury.

Ale widzisz

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.

Nie chciało mi się odpisać zaraz na Twój list, a potem i nie było czasu i tyle przybywało materyjału do pisania, że nie miałem dość odwagi, aby tknąć się tego ogromnego kamiennego bloku, ażeby zeń zrobić jaką figurę.

Chronologicznie pierwszym wypadkiem jest majówka, której opis wypadałoby podzielić na 3 części: prolog, rzecz sama i epilog. – Pewnie czytałeś jakieś pamiętniki malujące niewinną swobodę i wesołość młodzieńczych głów dans le bon vieux temps. Czytałeś i kręciłeś głową, rychtyg tak jak ja a ponieważ idąc za zdaniem Mickiewicza nie lubię pewno unosić się nad tem przy czem zasypiasz, zamknąłeś książkę i wziąłeś Mickiewicza. Dawniej majówki były to uroczystości Flory, Wesołości i Swobody dziś jest to kult Bachusa, przed wozem którego idzie nieznane starożytnym bóstwo, bóstwo w czapce frygijskiej, idzie i śpiewa Marseillaise. Nasz błogosławiony Dyrektor ex nauczony doświadczeniem niechciał tego roku pozwolić na majówkę, bojąc się, abyśmy zanadto nie oddali się bogowi Dyjonizosowi, ale nec Hercules contra plures. Zrobiliśmy rewolucyję, nakrzyczeliśmy się: „majówka! hej! majówka! na szubienicę Dyrektora!" Skazany na śmierć pozwolił i wszystko było dobrze. – Miałem aż 5 oracyj do profesorów, 2 t. gorąco- nie austryjackie.

Nadeklamowałem się Kniaziołuckiemu „Czaty” i „Sonety” naukładałem hymnów pochwalnych mnóstwo, napiłem się solennie. — Wieczorem o wróciliśmy przy świetle pochodni do Krakowa. Epilog smutny dosyć. Kręciło mi się w łbie okropnie, humor straciłem ale odzyskałem go znowu (~~[illegible]~~) i wszystko dobre było.

Koniec kursu staje przedemną jak potwór ziejący ~~[illegible]~~ swymi ~~sp~~ płomieniami. Trzeba się ratować jak można. Miałem więc odczyt o Górnickim, coś na kształt rzadkiej kanwy pokrytej gęstym jedwabiem blagi i świecącej cytatami jak kradzionemi perłami. — Rozmaite powodzenia i niepowodzenia w szkole, czytanie Chodźki, który mi się b. podobał, różnych artykułów z dawnego „Przeglądu” począwszy od Siemieńskiego do takich hebesów jak Lisicki, ~~pisałem~~ pisanie i mazanie komedyj, wierszy ulotnych, dramatów, niesnaski z Tolem — oto w trzech słowach obraz mojego życia, obraz którego tłem praca nudna i zabijająca.

Dziś jednak trzeci już dzień jak nic nie robię. Przyjechała tu pani Szeptycka z siostrzenicą panną Fredrówną, podobno arcy eteryczną

i poetyczną osobę, to jednak pewna, że komedyo-
pisarkę. A więc ja oprowadzam je po Krakowie,
i wyświadczam małe grzeczności i t. d.... Jutro
jadę z temi paniami i moim kolegą Szeptyckim
na cały dzień do starego p. Pawła Popiela.
O tem zresztą potem....

A teraz „przegląd literacki."

Wiersz twój „Moje niebo" jest daleko słab-
szym od wielu innych twoich utworów, a
główną jego wadą, jest ta niejasność, ten
sentymentalizm i t. d. a nadewszystko to, że kiedy
się go weźmie pod zimną krytykę – znika.

Twój wierszyk „do siebie", który się tak
ogromnie młodemu Fredrze (wnukowi)
także bratu w Apollinie) podobał da się zupełnie
rozumnie rozłożyć, ostoi się przed zimną kry-
tyką, bo nie jest utworem sentymentalno-chorym
jak „moje niebo," ale jest głęboko i rozumnie od-
czuty. Powiem ci więcej. W „mojem niebie"
ten brak jędrności przypomina wulkan, który
by chciał wybuch swój parawanem chmur
obsłonić, bo ogień wydobyty z głębi nie byłby
może b. piękny.

[VI 1878]

159

Kochany Józiu!

Co to znaczy, że nic nie piszesz? – Pałę jeden list, drugi – nic. Myślałem, że trzeci cię wzruszy i że mi, stosując się do prośby Zathey'a, ~~napiszesz~~ przyślesz fotografię, a zarazem coś o sobie powiesz i wiersz: „piosnka dla Ciebie" przepiszesz? – Zresztą jeżeliś może nieusposobiony do pisania, za smutny i zanadto ~~mało~~ swobodny, to cię ~~ze~~ z żalem z obowiązku odpisywania zwalniam. – Jeżeli jednak możesz się zdobyć na list to pisz, pisz koniecznie. Nie wiesz, jaka to jubilatio, gdy list od Ciebie dostanę, jak każden z tych dni, w których odebrałem twoje epistoły dotąd mi przed oczyma stoi, „z swoją wonią, z swoją twarzą" jak mówi hrabia Fantazy.

Jeżeli co wiem o was, to od Mamy!
Pisze mi w liście, który dziś odebrałem, że Ciocia z Melunią pojechały do Gietrzwałdu. Może tam co wymodlą dla nas..
Czytałem dzisiaj rzecz straszną, a cudowną. Słowackiego rozmowa z matką. Makryną. Okropność; ale niech słowa mówią za siebie:
„Czyś ty do Boskich nie zaniosła tronów
Skargi ~~do~~ ~~bos~~ na tyle polskich milionów?
Dwadzieścia!!! Gdyby te miedziane grosze -
Świat prawie kupić! - gdyby pozapalać,
A każdy dał krwi maleńką kropelkę,
O! na Chrystusa i na Zbawicielkę
Tą krwią czerwoną świat można by zalać!
Gdyby błysnęły wszystkim ognie z lica
Świat można spalić! A ty męczennica?
....

Nie - ~~wróg~~ nie winien - to winni ci ludzie !!

D. 12.

Znowu wracając ze szkoły znajduję list, i znowu nie od ciebie ?! - Co to się znaczy? - Powiedz człowieku, czy poczty wszystkie spaliły się w jednym dniu, mosty zawaliły się i porządek w Królestwie wziął ostatecznie w łeb ?...

Opowiedz mi w przyszłym liście, ~~...~~ co i jak działo się w Gełrzwałdzie, coś ty przez ten czas robił ?

Ja uczę się „połowicznie, jak mówi mój prof. Miklaszewski, na godzinach Religii piszę wstęp krytyczny do ~~...~~ Krakowskiego wydania dzieł J. E. Albodomi. - Przedmowa będzie zawie-

rać następujące zdanie: „Ufamy więc, że
dzieła, o których zaszczytnie wyrażają się
tacy krytycy (i prócz) jak Dr. Zathey, A. E. Odyniec
i St. hr. Tarnowski, zasłużą sobie na uznanie
u Sz. Publiczności."

Nim zaś to nastąpi napełniaj tekę
płodami pióra i przysyłaj mi je
tutaj. – Ściskam Cię serdecznie, całuję
rączki Ewci i Meluni, Walunia ściskam.

Twarz
Konstanty

161

D. 23. Lipca 1878.

Kochany Józiu!

Un malheur n'arrive jamais seul, najprzód bo jedno nieszczęście staje się często drugiego przyczyną, potem, bo nieszczęścia muszą mieć w sobie kleistą naturę i tak jak ślazowe cukierki (w torbie papierowej) kleją się zapewne res adversae w tym worze, z którym „los" po świecie chodzi. Otóż teraz od gorąca zmiękły te kwaśne cukierki i posklejały się dychtownie. Tolo przyjechał, przeszkadza mi w robocie, zaprowadzono czytania francuskie i t. d. i t. d. – Obiecałem ci, że będę często pisywać; dotrzymuję słowa. W piątek jeden list powędrował do ciebie z pretensyą i zapytaniem, azali nie masz papieru, czy czasu, żeś na mój długi list nie bąknął jednem nawet słówkiem, dziś drugi kwalifikuje się do wysłania, skoro go napiszę...

Przyrzekliśmy sobie z p. Luizą, że bę-

Ma Tolo
dąc (b. grzecznymi, przesadnie nawet, potrafimy mu dokuczyć doskonale. Niech się kto odezwie o śpiewie – „Louis, chantez moi cet air, que M. Joseph chante si bien. Il a une voix vraiment magnifique." – Umawiamy się o komedyję – „Quel dommage, que M. J. ne soit pas là. Il joue comme un acteur consommé." – „Ah, quel charmant jeune homme! qu'il est bon, agréable, beau, musicien! Et son poëme, qu'il m'a lu!" I w tym rodzaju bez końca a tem goręcej; że skutek żądany otrzymujemy. – Ja oczywiście cytuję tylko ciebie, mówię po sto razy, że dałbym nieskończenie wiele, byle się tego roczne Boże Narodzenie wróciło, na co Tolo z przekąsem: „Boże narodzenie co rok bywa, już 5 miesięcy tylko czekać będziesz."

A jeżeli cytuję to przedewszystkiem dla tego że mi „na każdym miejscu i o każdej dobie" stoi „Wspomnienie Wejkutan" lub „Modlitwa" na myśli;

a jeżeli powtarzam, że ideałem szczęścia takie drugie Bożenarodzenie, to potrzebuję to zrzucić – jak to mówią – z serca i cieszę się, że sobie ujmuję ciężaru a zarazem i kochanego Tola nim kamienuję.

W „Przeglądzie literackim" nie wiele do zanotowania. „Listy o Galicyi" czytać z Mamą zacząłem. Mama chce dać pokój. „Ja płynę dalej, ..." jak mówi żeglarz Mickiewicza. – O innych rzeczach czytanych pisać nie warto. – „Przegląd teatralny" nie obszerny.

W dzień przyjazdu Tola, t.j. nim przyjechał postanowiliśmy „użyć żywota, dopóki jeszcze czas" i zagrać I scenę II Aktu Balladyny. Scena przedstawia las. Ja w roli pijanego chłopa Grabca, Antoś grał Chochlika który mię w błoto wprowadził. – Graliśmy, o ile sądzę, dość licho. (W tej chwili Tolo przechodząc przez pokój chciał do listu zajrzeć: ostrzegłem go, że są to na niego <u>kalumnie</u>.)

Zresztą ja nową zacząłem komedyę, ale dam jej pewnie pokój, bo Tolowi nie w smak idzie. Treść wzięta z naszych stosunków, ale ubrana w turbany i Bałkany. Powstanie wybuchło w Bośnii, co obywatela ziemskiego Bośniaka Trukę Brankowa nie cieszy wcale. To mi zyski! to mi gratki!

Tym i tamtym płać podatki!

Od obydwóch jest zapłata:

Powróz, kulka lub miecz kata.

Nie wiedząc do kogo należeć kłania się i płaszczy i Turkom i powstańcom, aż wreszcie ukarany zato srogo. – Rozkład ról taki:

Truka Brankowic obywatel w Bośnii – Tolo

Sulejman pasza – – Antoś

Despotowicz dowódzca powstania w B. – Niunio

Służący Brankowic – Ja

Murzyn ze świty Sulejmana – Janinka.

Oczywiście jestto komedya à la Bohomolec bez romansu i ról żeńskich.

d. 27. lipca 1878. roku. –

Kochany Józiu!

Mamy nowych gości: Stryj Staś, Franuś, Piotruś......

Z Tolem nie może przyjść do zupełnej zgody. Nie kłócę się z nim nawet i nie chce mi się go obgadywać.... „I Niemcy są ludzie!" –

A jednak odpieram często różne bomby, które puszczone ku Tobie ze stron, któreby się przyjaznemi zdawały – ugadzają we mnie. Z początku bolały mię one, ale dziś mam na nie pancerz obojętności: Zawsze to Niemcy – albo ich przyjaciele! –

Czytałem wczoraj „Dziadów część IV", której od dawna nie widziałem. Jakie tam cudowne rzeczy, a jednak teraz najbardziej w tej chwili odpowiada mi „P. Tadeusz", któ-

rymi się ciągle przypomina szczególniej w polu. Robię zwykle długi spacer pieszy z Niemiarowskim i deklamuję mu bez końca. Wiesz to dziwne, dziś, kiedy ~~dla~~ do poezyi nie jestem tak zapalony, jak dawniej, jak przed kilkoma jeszcze miesiącami - zdaje mi się i spotykam się z tym zdaniem i tu i w Krakowie, że deklamuję lepiej. - Jak to nie można sądzić z pozorów!

Nieprawda, jaka filozoficzna uwaga - godnaby była zapisania w jakiem zbiorze „zdań moralnych a przepisów skutecznych", gdyby nie była trochę za stara. - To nic że stara, ale mądra.

Takie są moje dzieje. - Nic do zapisania. Pogoda i żniwo i koniec. - Nie wiem, poco do ciebie piszę, jeżeli ci nic nie mam powiedzieć? Ale chcę pisać, a nie ma co. - Odkładam na jutro.

[IX 1878] 165

Kochany Józiu!

Równocześnie prawie z komedyą wysyłam i ten list, aby ci coś o moim utworze powiedzieć i zapytać, co tam robisz, że nie dajesz znaku życia.? —

Ułożyłem sobie plan komedyjki w 2 aktach, pierwszy napisany posłałem — wtem spostrzegam niezgrabność akcyi zamierzonej w 2-gim i niewiem co zrobić.

Nie myśl jednak, abym się był tak zkomedyopisarzył, uważam to za głupstwo i żadnej wagi nie przywiązuję do mojego dramatycznego talentu.

Zresztą syn oszukujący ojca jest stary jak świat; nadto u mnie liczy on zanadto na wązkość umysłu rodzica.

Jeżeli coś nowego będzie, to ojciec, który udaje z głupia-franta a jest przebieglejszy od ~~ojca~~ synalka.

Ale o tem w 2-gim akcie.

Jestem w Szyllerze po uszy, co nie przeszkadza temu, że „Niepoprawnych" czytam od rana do wieczora. – Śmieje się ze mnie i Szeptycki i Mikrot, mój korepetytor i przyjaciel, i ks. Siemieński etc. etc., że ciągle unoszę się nad jedną sceną (Stella i Jan). Nie rozumieją oni tego, że tam wszystko malowane cieniami, że tak idealnie szlachetnych i delikatnych postaci (a mimo to tak prostych) niema (ja przynajmniej ja niespotkałem) nigdzie.

Ja nie wiem, co to znaczy. Małecki powiedział kilka ledwie słów o Niepoprawnych, a Tarnowski mówi o Stelli, że, także nie jest bez

wdzięku."! Nie prawda, że można było coś więcej powiedzieć?

Cobyś na to powiedział, że, wyrażając się ~~po~~ jak pasterz w sielance, zdjąłem ździebło suchego, zawieszoną niegdyś piszczałkę. Ocy wiesie piszczę na niej, aż uszy bolą, t.j. wyjąłem z mankietzaka liryczne pióro.

Tota próbka:

My pójdziem razem. Ja sam iść nie mogę.
Dla samotnego tak ciężkie mozarnie.
Bez ciebie mógłbym wejść na liryczną drogę
Lub nie iść wcale i zaginąć marnie.

Nie pójdziem razem: inne nasze drogi.
Po twojej deptać nie śmiałbym bezkarnie. –
Skały urwiska poranią mi nogi,
I rozpacz cicha serce mi ogarnie.

Czy pójdziem razem? – Pójdziesz w swoją stronę....
Ja, gdy utracę niebieską latarnię
Czy mam się tułać? – Drogi zamrocione
A więc bez śladu zniknę, zginę marnie.

Jeżeli mi masz powiedzieć, że rymy źle dobrane i że myśl dla rymu, to tu precheras des convertis. Napisałem to kiedyś w przeciągu 2 minut, w wielkim zapale. Dziś nie robi mi to wrażenia, bo „uczucie nie wygląda z rymowej ciesni," tak je ta ciesń ~~p~~ skrępowała, że chyba: „kto pomyśli może zgadnie."
Tolo wprawdzie admiruje, ale to kuchta do łaciny, a może mu tak każe polityka i dyplomacya.

[X 1878]

167

Najukochańszy Józieczku!

Ostatni Twój list z 3-go Października dziś dopiero mię doszedł, - zmieniłem bowiem mieszkania, a list na stare poszedł. -

Słowa Twoje zamąciły spokojny bieg mego życia... Otwierając kopertę przeczuwałem, że coś złego w nim będzie. Nie jestem zbyt ~~[illegible]~~ wrażliwy, a jednak tak mi się w piersiach zrobiło gorąco a zimno na całem ciele, takie po przeczytaniu listu powstało w głowie zamięszanie, że dopiero niespodziewany przyjazd Rodziców trochę mię uspokoił. - Jeżeli Cię sobą tak zajmuję, to, ażeby dowieść Ci, żem nie ponyślał na chwilę, że to komedya. Żeś w okolicznościach nie dozwalających Ci spełnić życzeń, żeś goręcszy od innych, że kiedy inni liczą się ze słowami ludzkiemi ty powodujesz się tylko szlachetnem uczuciem - dla tego ma to być komedyą?

Znajdzie się takich wiele, co będą o tem mówić ze śmiechem na ustach, a gniewem w sercu, że nie są tak szlachetni, – ja do nich należeć nie mogę. – Jeżelim Cię kochał wesołym, spokojnym, czułym i wyjącym – teraz co się słowo stało czynem prawie – teraz cię kocham sto razy więcej jeszcze, uwielbiam... Widzę teraz, żeś ty nie ten zwykły konwencyonalnie kochający człowiek, ale czujesz głęboko i to jest twojego nieszczęścia przyczyną. Modliłem się dziś, ażeby Ci Bóg dał to szczęście, którego ja używam – na nic i w którem żyję obojętny i chłodny, ażeby Cię prowadził drogą bardziej ~~[illegible]~~ szczęśliwą.

Pocieszać Cię nie potrafię i nie zamierzam – proszę Cię co najwyżej, ażebyś się uspokoił i nie zrobił teraz jakiego szaleństwa. Jeżeli mógł się zbliżyć do Matki, to utrzymuj ten stosunek. Może ona cię zrozumie?, a jam już dosyć mam urzędowych z Rodzicami stosunków.

chociaż innej nie mogę obrać drogi — bom na tej zaszedł za daleko — Ale ~~&~~ mniejsza o to!

Teraz powiem ci morał. — Nie mamy prawa zasklepiać się w sobie i swoim zajmować tylko smutkiem — obowiązki względem kraju masz wielkie, ma je i ~~twoja~~ i twoja ~~st~~ „pieśń składana młodzieńczym rymem i młodzieńczym szałem." —

I niema ratunku!

Jest!

więc użyj go użyj dla Ojczyzny!... jak mówi Idalia. — Ale pracując dla publicznego dobra, ucząc się dziś, szerząc ~~w~~ wiedzę i paląc się ofiarą na jego ołtarzach, nie ~~zaś~~ zapomnisz o

Bibl. Jag.

Mój adres: ulica Widok. № 104. piętro I.

Kochany Józiu!

Mój Ojciec jest tutaj. Gdyby nie to czekałbym może na Twoją odpowiedź dłużej, ale czuję dziś potrzebę pisania do Ciebie. Dla czego tak uporczywie milczysz, czyś zupełnie zapomniał, jakto się adresuje listy do Krakowa. A może nie chce Ci się pisać, tak jak mnie, bo i cóż tu pisać?...

Papa przyjechał wczoraj z Wielkiej Wsi. Mama dziś przybywa.– Niezadowolony bardzo, żem mało do niego pisywał. Pyta się, dla czego nie dowiadywałem się o jego zdrowie, kiedy był w Montreux? Dla czego?– bo mi to na myśl nie przyszło, bo ~~nie~~ mam dla niego tej tkliwej synowskiej miłości. ~~bo~~ Dla czego nie pisywałem do Mamy, kiedy była w Woli? Bo jej było dobrze bezemnie, a mnie bardzo dobrze bez Niej, bo cały nasz stosunek opiera się na

tem, że ja jestem jéj synem, ona moją matką, bo między nami nigdy do słowa szczerości nie przyszło, bo ona zawsze poniżała z dziwną przyjemnością, to com przypadkiem kochał.

Wiem, że list ten może zachwiać nasz stosunek mój z Tobą, bo nie zechcesz już nadstawiać ucha temu, co Ci pleść będzie człowiek, co takie bluźnierstwa i ohydy pomyśleć zdolny. A może mię nie odepchniesz. Rób co Ci się podoba, ja Twoim przyjacielem być nie przestanę. Dowiodę miłości i przyjaźni jeżeli będę Ci bronił, nienawidzącego mnie i szydzącego... Będzie to przyjaźń serya, nie żart...

Twój

Konstanty Gorski

12/10 79. Kraków

Bibl. Jag.

[IV. 1879]

Kochany Józiu!

Pokazuje się, że oprócz wielu zdolności ~~o~~ których świat wie a śp. król Dawid pisał, masz niepospolitą do dyplomacyi głowę. – Gdybyś mię był zbeształ za to, że tak dawno do Ciebie nie piszę, byłbym był list Twój schował do szuflady i powiedział sobie: pal go kaci. – Ale żeś mi tylko dał do zrozumienia, że się gniewasz, – zmusiłeś mię przez to do odpowiadania Ci w pięć minut po odebraniu listu i to odpowiadać na cudzym papierze. – Wiersz Twój „Północny" jest bezwątpienia jedną z najładniejszych rzeczy, któreś kiedykolwiek napisał. Najsłabszy z wszystkiego opis świata-salonu, choć prawdziwy. – Ta noc nad jeziorem w Litwie, i ten głos co cię wiedzie w krainie marzeń, ma w sobie ~~co~~ coś z eterycznej lekkości „Lilli Wenedy," albo „Podróży na Wschód" i posiada plastykę „pana Tadeusza" albo opisu celi ks. Robaka w „Horsztyńskim". – Tak niema nic tego sentymentalizmu, co mię w „mojej szkółce" raził, tyle siły i prawdy. Prawdziwie mistrzowskie są te rzeczy. – A teraz przepraszam Cię, na wszystko proszę o przebaczenie za to, żem tak zwlekał. ~~Ale to tak nam~~ Ale rzeczywiście niemożliwie to było zebrać się na list. – Przepraszam także po tysiąc razy Melunię i ufam, że się za zapomnienie ręki piszącego ~~nie~~ gniewać się na niego samego nie będzie. –

Jeżeliś teraz ciekawy, co ja tu robię, to ci powiem że kroczę prosto ad astra. – Nie liczę tysiącznych

pochwał, które za moje krytyczne i poetyczne prace od professorów otrzymuję, mogę Ci donieść, że i koledzy moi i professorowie uniwersytetu chwalą dość mojej Muzy utwory. – Wierz mi jednak, a mam od ciebie prawo wiary tej wymagać, że mię to cieszy dosyć, ale nie bardzo i chociaż mi się czasem zdaje, że czemś jestem, to zwalczam w sobie to przekonanie. Tak to zawsze zrentą bywa, że to co lichte ma rozgłos, prawdziwie piękne rzeczy kryją się pod korzec, aby błysnąć potem trwalej. –

Odczyt Tarnowskiego o ~~Dob~~ Florentyńskim i przedstawienie dramatu z dokończeniem i uzupełnieniami, francuza Juliusza Mien – oto u nas ~~kkl~~ kwestya na czasie. O odczycie niema co mówić, wspaniały jak zawsze, co do myśli i formy. – Dokończenie nie zasługuje na wzmiankę obszerniejszą. Powiem tylko, że Salomea waryuje, a Szczęsny pada z rąk ludu. – Co do gry, każden grał nie źle a całość wypadła nie b. świetnie. Jeden Rychter wzniósł się do takiej wysokości, że formalnie nie przyszło mi raz na myśl, żeby to był aktor. Piękny był w siwych włosach i z marcyalną twarzą, stary konfederat. – Szczęsny w grze Żelazowskiego za mało był Hamletem, za nadto się rzucał i za mało miał melancholii. –

Muszę iść do szkoły. – Do wieczora więc kochany Józiu; pogawędzimy dłużej jeśli czas pozwoli. A czy będziemy na Wielkanoc gawędzić – wątpię.

To co mi piszesz o pannie W. W. w bardo dobrem mi ję stawia świetle. Co za zręczność i spryt! – Napisz mi też jak wygląda. Wystawiam sobie, że jest to niezbyt jasna blondynka, blada, dość wysmukła o oczach głęboko osadzonych żywych i wyrazistych. Czy tak? –

Miałem teraz kilka listów z domu arcy-niemiłych. Nie pisywałem do domu, bo cóż pisać; wszak szczerym trudno być. – Mam przeczucie, że mi wymówki za tę niedbałość zatruję święta wielkanocne.

Poznałem tu niedawno księdza-poetę. O ile mogę sądzić z kilku rozmów b. miły człowiek. Nazywa się Adamski a jest Karmelitą. Prosił mię, abym przychodził od czasu do czasu do niego. – Czas był przez kilka dni bardo ładny – dziś dopiero deszcz padał. – Spacerowałem też od rana do wieczora, o ile szkoła pozwalała. – A nudna teraz ta szkoła, aż strach. Belfry wszystkie pozakochiwały się i tęsknią ciągle do bogdanek ~~za~~ w szkole. To też złe bestye jak psy i złe klasy sypią.

I cóż więcej? Nabajałem na ostatniej stronie trzy po trzy bez końca. – Myślę czy Ci przesłać, które z wierszydeł, za które ci ~~jedno~~ ślepi mianują mię tu królem, ale nie wiem czy na to zasługuje wierszydło. Oto wreszcie jedno z pseudo-humorystycznych.

Na nutę „Departament N. Selw."

Coraz to gorzej jest na tym świecie
Tęskna się ciągle krzewi zaduma
Ale naraz wnet nadchodzi duma
Wszystkich poetów naraz wymiecie.
Głód, kiedy tylko tyje bogaczy,
Zciąga w socyalistów królują tłumie
Ale za rocznik będzie inaczej
Równość utrwali się długi tłumie.

Bibl. Jag.
[V 1879]

Kochany Józiu!

Pamiętam pierwszy Twój list do mnie, do Krakowa pisany. Był na kartce zwykłego papieru. Taki Ci dzisiaj piszę, bo nie mogę ~~ani~~ w święto listowego papieru dostać. – Ma racyę stryj Ludwik gdy mówi, le travail de l'esprit desèche le coeur: A cóż jeżeli w grę wejdzie miłość własna? Zajęty pracą i staraniem się o 1-szą lokacyę zapomniałem zupełnie o Twojej maturze, o której powodzeniu miałem zresztą przekonanie jak najlepsze i słowami Popłońskiego poparte. Dziś dopiero, wybrnąwszy ze wszystkich tarapatów i bied, z wolniejszą głową zacząłem myśleć nie tylko o Wergilim. – Stanąłeś mi przed oczyma. I dla tego to w tej chwili schwyciłem tę kartkę i list piszę, proszę abyś mi tego niedbalstwa i lekkomyślności tak bardzo za złe nie brał.

A jeżeli możesz, pisz, jak ci się powodzi; choćbyś dwa słowa tylko miał napisać.

A zresztą niema tak co pisać u mnie. – Piotruś, wiesz zapewne że ma zapalenie płuc, trochę lepiej. Mam wielkie szanse co do pierwszej lokacyi, protegują mię zwłaszcza, a to za rymotwórstwo, prof. Czubek; nie wiem co z tego będzie. Mniejsza zresztą o mnie i o lokacyę, byleś ty zdał maturę. – Dziś to widzę, a od miesiąca uganiałem się jak wściekły w kieracie szkolnym. Jeżelim miał chwilkę wolną to albom poezye czytał, albo wiersze pisał. Tyle tych ostatnich układam na siebie jak Tytanowie Pelion na Ossę. Rzekłbyś, że pragnę dojść do szczytu głupstwa.

Wiesz, że jedziemy do Marienbadu. Kiedy nie można w Tarnowie jeździć po

jeziorze w towarzystwie Rozenów, Salmonowiczów, ß. „etc i. t. d" i wielu innych twoich Orestów, ani na żmudzkim koniku uganiać, ani zobaczyć doliny kowieńskiej, najpiękniejszej w świecie, ani w wesołem waszem gronie czasu tracić, to już lepiej chyba wśród czeskich wzgórzy w cieniu jodeł dumać na ławce, gdzie siadywał Göthe, lepiej wśród ludzi się kręcić niż w Łodzi czas przepędzać wśród cegieł, wapna, kurzu i zgniłych belek. – Jeżeli mój projekt ucieleśni się – wybacz ten wyraz, cytuję teraz tego pseudo-poetę, [redacted] Krasińskiego. – okażę ci po powrocie zeszyt zawierający dziennik z podróży. Wątpię jednak o mojej wytrwałości. Pisałem już raz dziennik, przez trzy miesiące, ale wtenczas potrzebowałem się gwałtem wygadać, a papier nie ma ust, odpowiadać złośliwie na moje „ach" i „och" nie mógł. Wolałem go więc od ludzkich uszu.

Wyjechawszy z Krakowa ~~p~~ ~~4~~ zabawię z 10 dni w Woli, a potem nie wiem, ani jak ani którędy jedziemy in gremio do Marienbadu, gdzie ze znajomych będzie Ciocia Iza i brat Zathey'a, brata swego brat niegodny.–

Belfry moje gimnazyalne poznają się na mojej pilności i rozumie. Uważali mię za najpracowitszego z wołów i najzdolniejszego z wzorowych młodzieńców. Dziś dwóch kpiło sobie ze mnie, że zaczynam mój zawód artystyczny (rymotwórczy) od próżniackiego satelity synów Homera, Rafaela i Bethowena.[1] – A propos! Piszę dla jednego z moich kolegów libretto do opery. ~~Zanim~~ Ja jeszcze jednego wiersza nie napisałem, on pół ~~arii~~ aryi do owego arcydzieła nie skomponował a już słyszymy oklaski w lwowskiej operze.

[1] Zciąłem się bardzo z historyi; i teraz naprawiać to muszę.

Treść ~~op~~ wzięta z nowelki Ouidy: „la renommée", drukowanej w Revue des deux Mondes.

Prof: Pasztoft w Paryżu znalazł pamiętnik Jul: Słowackiego, pełen ciekawych szczegółów. Drukuje się w przyszłym „Przeglądu" numerze.

Pisałem Ci o Królikowskiego występach w „Zbójcach" i „Dr Robin". Widziałem go potem w „Mazepie" (Wojewoda) i w „Montjoye" Feuilleta. Słów uwielbienia braknie. Poznałem go osobiście. Z pewną nieśmiałością podawałem rękę najznakomitszemu na ziemi polskiej tłomaczowi i interpretatorowi poetów. Nie uwierzysz jaka prostota, jaki bystry sąd, jaka skromność! A jaka głęboka religijność, jakie żywość uczuć!

Po nim przybyła tu ze Lwowa opera. Na szczęście jeszcze mię nie dotknęła ta przeciwna Soplicowskiej, a taka częsta u arystokracyi, gali-

cyjskiej zwłaszcza, choroba, że im się nic ~~obcego~~ polskiego nigdy nie podoba. Pomimo więc krytyki krakowskiego świata, słuchałem z przyjemnością „Marty" Flotowa, którą nawet 2 razy widziałem, „Rigoletta" Verdiego i 2 aktów „Violetty."—

Żegnam Cię i zaklinam, abyś mi o maturze doniósł. Cioci, Melani ręce całuję. Co porabia Walunio?

Twój

Konstanty.

Gdybyś jaki wiersz napisał to przyślij. A wiadoma sprawa W., co także przybiera rozmiary, co robi?

Do Lucjana Rydla

Szanowny i Kochany Panie,

Posyłam wszystkie zebrane artykuły Kocia, ułożone trochę, przeważnie w porządku wskazanym mi przez Pana. Przy czasie kiedy Pan będzie mógł to wszystko przejrzeć. Rzeczy moim zdaniem nie nadające się do druku zebrałam osobno. W każdym

czasie niem całości którą
się do druku, zobaczę
się z Panem, prawda?
Serdecznie dziękuję Kocha=
chanemu Panu - prosiła=
bym o przysłanie mi
jakiego znaku że papiery
oddane zostały Panu.
Wyjeżdżam 12go wieczorem.
Adres mój na wsi będzie:
Turew p. Kosten (Posen).

Załączam dla obojga Państwa najserdeczniejsze wyrazy.

Antonina Górska

Krakow. dn 10.6.1912.

Bibl. Jag.

koniec